

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 30 maja — maj 1976 • Rok wydania XIX • Nr 22 (971) •

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

Wiosenne magnolie zakwitły w Warszawie

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Jednym z liczących się w Kraju zakładów przemysłu maszyn rolniczych jest lubelski „Agromet”. Powstające tu m.in. młocarnie, opryskiwacze i zespoły żniwne do „Bizonów” pracują na polach całej Polski. Poważną pozycję w ogólnej produkcji stanowią również części zamienne do wszystkich maszyn rolniczych. Ich wartość wyniesie w tym roku 16 mld złotych.

● 2

W pracowni prof. Mariana Koniecznego w Krakowie trwają końcowe prace przy rekonstrukcji Pomnika Grunwaldzkiego. Po stworzeniu grupy litewskiej artysta przystąpił do pracy nad ostatnim fragmentem pomnika — grupy polskiej, wyobrażającej rycerzy ze sztandarami. Prace te przewiduje zakończyć w lipcu.

● 3

Statki Żeglugi Mazurskiej wznowiły regularne rejsy po jeziorach. Choć nie jest to jeszcze urlopowy szczyt, amatorów wycieczek nie brakuje.

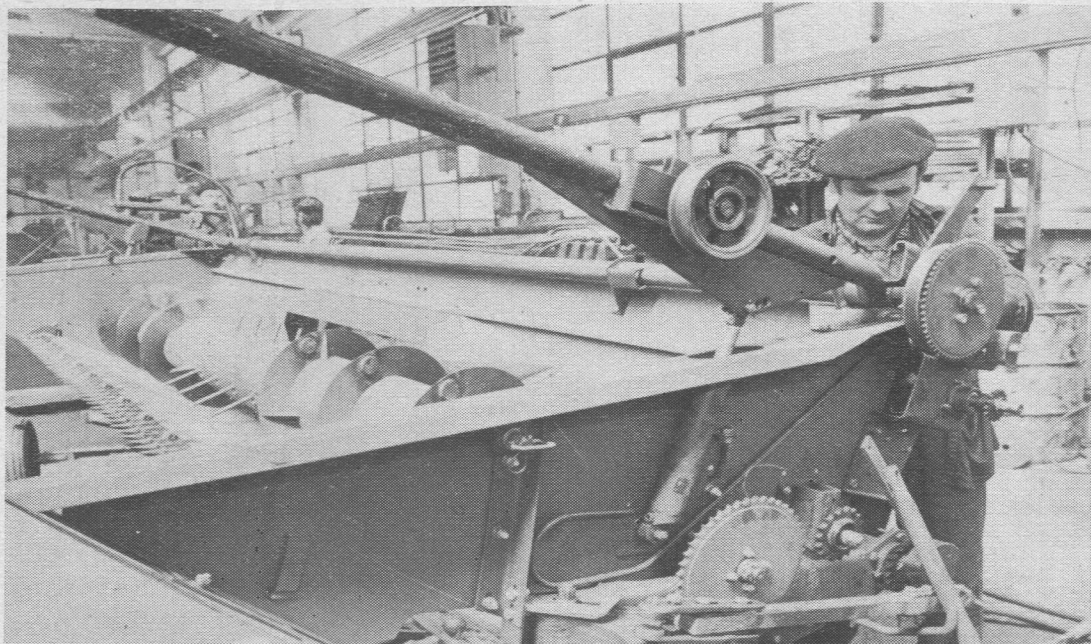
● 4

W Technikum Leśnym w Lesku kształcą się przyszli leśnicy dla rejonu Bieszczadów. Przyjeżdża tu młodzież nie tylko z południowych województw Kraju, ale i z Warszawy. Każdego roku szkołę opuszcza ok. 70 absolwentów. Część z nich rozpoczyna od razu pracę, pozostali podejmują studia na wyższych uczelniach, by po uzyskaniu dyplomów inżynierów leśnictwa wrócić w Bieszczady.

● 5

W Olsztynie odbyły się eliminacje do międzynarodowych zawodów motocrossowych o Puchar Pokoju i Przyjaźni. Oto reprezentant Polski Stanisław Olszewski w efektywnym skoku na trasie jednej z konkurencji.

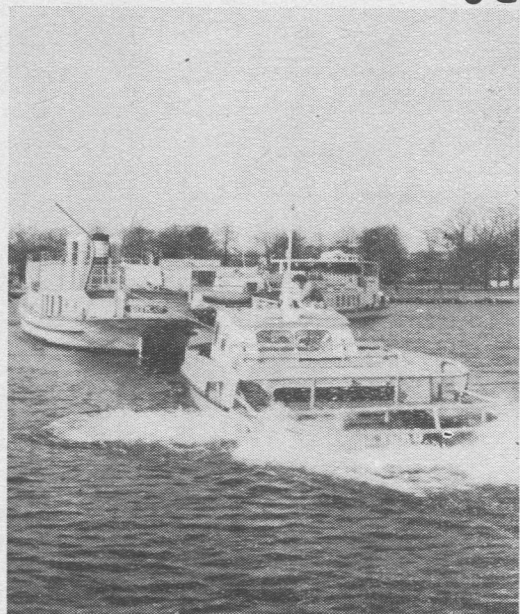
(Fot. CAF)



● 1

● 2

● 3



● 4

● 5



W numerze

Ostatnią w tym roku szkolnym imprezą prowadzoną przez Joannę Bruzdowicz był koncert zatytułowany „Opera dla dzieci” w wykonaniu dzieci”

8

Wizyta w Polsce grupy nauczycieli i uczniów Liceum Camargue z Nîmes na długo zapisała się w ich pamięci i sercach

10

Gminna Szkoła Zbiorcza w Raszynie nosi imię polskiego poety i patrioty Cypriana Godebskiego, którego praprawnuk, urodzony w Paryżu, mieszka obecnie w La Camargue

12

Metody leczenia stosowane w Ośrodku Rehabilitacji Przemysłowej przy warszawskiej Fabryce Samochodów Osobowych przynoszą korzyści dwustronne — chorym robotnikom i zakładowi

14

Zmarły przed 15 laty artysta rzeźbiarz Paul Landowski był twórcą pomników. Jego dzieła można oglądać na ulicach Paryża i innych miast Francji

18

„Théâtre de Fortune” gra sztuki polskich dramaturgów

20

Wszędzie dobrze, w domu najlepiej... Ale w domu urządzonym wygodnie i przytulnie

23

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 30 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAE

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Premiera Piotra Jaroszewicza przyjął prezydent Valéry Giscard d'Estaing

Wizyta premiera Piotra Jaroszewicza we Francji

W coraz wyższym dialogu, wyznaczanym spotkaniami ministrów i ekspertów Polski i Francji, kolejno odbywanymi raz w jednym, raz w drugim kraju, przybycie do Paryża szefa rządu polskiego Piotra Jaroszewicza stało się podsumowaniem działań ostatniego okresu, mających na celu pogłębienie i rozszerzenie polsko-francuskiej współpracy.

Przybył na zaproszenie premiera Francji Jacques Chirac, prezes Rady Ministrów PRL, Piotr Jaroszewicz z małżonką oraz towarzyszącymi mu wicepremierem — Mieczysławem Jagielskim, ministrami: finansów — Henrykiem Kisielem, handlu zagranicznego i gospodarki morskiej — Jerzym Olszewskim, przemysłu chemicznego — Maciejem Wirowskim, zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Januszem Hrynkiwiczem, podsekretarzami stanu oraz ekspertami, powitany został przez premiera Francji na lotnisku Orly udekorowanym flagami obu państw. Przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego i Marsylianki premierzy udali się do Salonu Honorowego, skąd po powitaniach z osobistościami francuskimi i pracownikami polskich placówek we Francji goście i gospodarze odjechali w kierunku Place Concorde, gdzie w Pałacu Crillon mieściła się rezydencja premiera PRL w czasie jego pobytu w Paryżu.

W godzinach wieczornych premier Jacques Chirac wraz z małżonką wydał obiad na cześć polskich gości, na którym obaj premierzy wygłosili przemówienia, podkreślając, że zarówno stronę francuską, jak i polską ożywia najlepsza wola nadania istniejącej współpracy w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej perspektywicznej trwałości. Mówiąc zaś o sytuacji politycznej w Europie polski pre-

mier podkreślił, że: „We Francji widzimy kraj, który zainicjował w tej części Europy politykę realizmu, kraj który odważnie i zdecydowanie zmierzył się z barierami nieufności i uprzedzeń. Stanowisko francuskich przywódców przyczyniło się do powodzenia Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie”.

Głównym wydarzeniem drugiego dnia wizyty było przyjęcie premiera Jaroszewicza przez prezydenta Francji Valéry'ego Giscard d'Estaing. Polski premier był podejmowany w Pałacu Elizejskim, na specjalnie na jego cześć wydanym śniadaniu. W czasie tego spotkania Valéry Giscard d'Estaing wygłosił toast, w którym stwierdził m. in.: „Oba nasze narody doznały tych samych cierpień, cieszyły się niemal w tym samym momencie ze zwycięstwa. Pomnik kombatantów polskich — uczestników walk o wyzwolenie Francji będzie dla nas Francuzów, wiecznym symbolem tej epoki bohaterstwa.

Dziś naszym wspólnym celem powinno być przekształcenie tej odwiecznej i uświęconej przyjaźni w rzeczywistość nowoczesnej doby. „Druga Polska” Pana Gierka i zmieniająca się Francja powinny odegrać szczególną i uprzywilejowaną rolę w rodzinie narodów”.

Dalszy ciąg na stronie 5

O

wocna kontynuacja polsko-francuskiego dialogu

Kontakty, wizyty mężów stanu i rozmowy na linii Warszawa — Paryż stały się szczególnie w ostatnich latach już dobrym zwyczajem i tradycją. Przyjazne stosunki między obydwu krajami, mające za sobą wielowiekowe tradycje, wzbogaczone o nowe treści i wspólne działania, szczególnie od wizyty we Francji w 1972 roku I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka, stały się przykładowymi stosunkami państw o odmiennych ustrojach społeczno-politycznych. To określenie polsko-francuskich stosunków jako „przykładowych” coraz liczniej pojawia się w przemówieniach polskich i francuskich mężów stanu, dokumentach państwowych i komentarzach prasowych. Polska i Francja nie ustają jednak w swych staraniach, by stosunki te stale rozwijać i zacieśniać, widząc w tym poważne korzyści nie tylko dla swych krajów, ale i dla utrwalenia pokoju na kontynencie europejskim, wcielenia w życie treści dokumentu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której były i są gorącymi rzecznikami.

Ostatnią wizytą, jaką złożył we Francji premier PRL Piotr Jaroszewicz i której wiele uwagi poświęciła nie tylko prasa polska i francuska,

ale i światowa, była owocną kontynuacją polsko-francuskiego dialogu. Dialogu między Warszawą i Paryżem, będącego przeglądem i wnikliwą oceną istniejących stosunków między Polską i Francją we wszystkich dziedzinach oraz ustalającego nowe, dalsze kroki zmierzające do osiągnięcia takiego stopnia rozwoju stosunków, które odpowiadałyby aktualnym możliwościom i potrzebom zaprzyjaźnionych krajów.

Szczególne miejsce w tym dialogu zajmowały sprawy zacieśnienia i rozszerzenia współpracy gospodarczej, do której obydwie kraje przywiązują ogromną wagę i co szczególnie mocno podkreślono w komunikacie polsko-francuskim, przyjętym na zakończenie wizyty szefa polskiego rządu w Paryżu. Wyrazem tego było również podpisanie przez premierów obydwu krajów — Piotra Jaroszewicza i Jacques Chirac — protokołu w sprawie pogłębienia i rozszerzenia polsko-francuskiej współpracy w dziedzinie gospodarki i przemysłu, który uściśla i uzupełnia wieloletni program polsko-francuskiej współpracy gospodarczej, podpisany podczas wizyty w Polsce Prezydenta Republiki Francuskiej Valéry Giscard d'Estaing w czerwcu 1975 roku.

Wyrażając zadowolenie ze znacznego rozwoju polsko-francuskiej wymiany gospodarczej, której rozmiary zwiększyły się od 1970 roku pięciokrotnie, zaś w 1975 roku zanotowano wzrost wymiany między Polską i Francją w porównaniu z 1974 rokiem o 38 procent, szefowie Polski i Francji wyrazili swe poparcie dla zasady harmonijnego wzrostu wymiany i podkreślili znaczenie istniejących porozumień dotyczących polskich dostaw węgla i siarki, perspektyw wieloletniej współpracy w dziedzinie miedzi. Stwierdzili również w trakcie rozmów, że w polsko-francuskiej współpracy można osiągnąć jeszcze więcej niż dotychczas, przede wszystkim w zakresie kooperacji przemysłowej, którą obydwie kraje są szczególnie zainteresowane. Tutaj są jeszcze ogromne możliwości rozwoju, szczególnie w dziedzinie chemii, informatyki, elektroniki, przemysłu elektromaszynowego, metalowego, hutnictwa, rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego.

Podczas wizyty polskiego premiera we Francji, obydwie kraje podpisały kilkanaście porozumień i kontraktów, m. in. kontrakt umożliwiający udział przemysłu francuskiego w budowie kombinatu produkcji nawozów sztucznych w Policach. Podpisano też odpowiednie porozumienia o współpracy między Polską Izłą Handlu Zagranicznego a Krajową Radą Patronatu Francuskiego i francuskimi Izłami Handlowo-Przemysłowymi.

Systematyczne i bliskie kontakty między Polską i Francją w ostatnich latach, częsta wymiana poglądów i rozmowy mężów stanu prowadzą do konkretnych porozumień oraz wspólnych akcji i przedsięwzięć. Widać to szczególnie na przykładzie ostatnich lat. Wizyta premiera PRL Piotra Jaroszewicza we Francji jest tego jeszcze jednym dobitnym dowodem.

URSZULA KOZIEROWSKA

Historia przyjaźni stale aktualna

W „Zeszytach Gliwickich” — roczniku wydawanym przez Muzeum Gliwickie i Towarzystwo Miłośników Ziemi Gliwickiej — zamieszczony został ciekawy artykuł zatytułowany „Echa społeczne poby-

tu wojsk francuskich w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku”. Autor artykułu, Anzelm Gorywoda, przypomina, że „wśród wojsk alianckich przybyłych na Śląsk, aby czuwać nad przestrzeganiem porządku ustanowionego dla akcji plebiscytowej, znaleźli się Francuzi z generałem Le Rondem na czele”, i że „w przeciwieństwie do Anglików, jawnie popierających Niemców”, żołnierze francuscy „okazywali zrozumienie i życzliwość dla sprawy polskiej”. W artykule znajdujemy też odpowiedź na pytanie, w jakiej mierze, w świadomości społeczeństwa polskiego na Śląsku (i społeczeństwa francuskiego) zachowała się pamięć tamtych trudnych walk i roli, jaką odegrały wojska francuskie oraz polityka francuska. Autor odpowiadając twierdząco, dokumentuje swoje stanowisko wieloma konkretnymi przykładami. Tak np. przytacza wypowiedzi weteranów akcji plebiscytowej tudzież potomków znanych

śląskich działaczy narodowo-społecznych i referuje czytelnikowi działalność „Amicale des Médailles de Haute-Silésie” — stowarzyszenia założonego w 1923 r. przez byłych żołnierzy i oficerów francuskich, którzy w okresie plebiscytowym przebywali na Śląsku. Stowarzyszenie to istnieje po dziś dzień, ma swoją siedzibę w Lille i w miarę możliwości stara się krzewić przyjaźń polsko-francuską. Po wizycie delegacji tej organizacji, która udała się do Katowic w 1971 r. z okazji pięćdziesiątej rocznicy III powstania śląskiego, jeden z członków III delegacji, pełniący funkcję wiceprezesa „Amicale des Médailles de Haute-Silésie” p. Raymond Thomas, pisał w liście adresowanym do autora omawianego artykułu: „Będziemy się starali we Francji, aby zbliżenie naszych dwóch narodów zostało przyspieszone możliwie jak najbardziej i by takie instytucje jak France-Pologne zajęły się tym gorliwie i skutecznie”.



Prezesa Rady Ministrów PRL, Piotra Jaroszewicza powitał premier Francji, Jacques Chirac; na zdjęciu obaj szefowie rządów przechodzą przed gwardią honorową na lotnisku Orly

Wizyta premiera Piotra Jaroszewicza we Francji



Premier Piotr Jaroszewicz z matką podejmowani byli obiadem przez premiera Jacques Chirac

Dalszy ciąg ze strony 3

Dziękując prezydentowi Republiki Francuskiej za miłe słowa, kolejny dowód jego sympatii dla Polski, premier Piotr Jaroszewicz podkreślił, że „w Polsce wysoko ceni się osobisty wkład prezydenta Giscard d'Estaing w rozwój naszych stosunków i współpracy. Pragnę stwierdzić, iż naszą niezmienną wolą jest, aby Francja była pierwszoplanowym partnerem Polski wśród wysoko rozwiniętych krajów Zachodu, nie tylko w sferze stosunków politycznych, ale i powiązań gospodarczych”.

Bogaty i znaczący w dialogu Warszawa-Paryż był, podobnie jak pierwszy, drugi dzień wizyty szefa polskiego rządu. Odbłyły się bowiem oficjalne rozmowy premierów obu krajów, a także posiedzenie plenarne z udziałem osobistości towarzyszących premierowi w podróży oraz francuskich ministrów resortów gospodarczych. Podczas rozmów obecni byli również ambasador Polski we Francji Tadeusz Olechowski i ambasador Republiki Francuskiej w Polsce Louis Dauge.

W tym też dniu w godzinach rannych Piotr Jaroszewicz w towarzystwie sekretarza stanu do spraw kombatantów André Bord i komendanta Paryża gen. Bonmarchand złożył wieniec na płycie grobu Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. Wśród pocztów sztandarowych towarzyszących tej uroczystości były również delegacje Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu.

Po tej uroczystości rozpoczęły się rozmowy oficjalne obu premierów w Pałacu Matignon, w których uczestniczyli polscy eksperci. W toku tych obrad znalazły pełne odzwierciedlenie tradycyjne

związki przyjaźni łączące Polskę i Francję, wzajemne sympatie obu narodów, a przede wszystkim rozwijająca się współcześnie współpraca. Podkreślała to zarówno francuska, jak i polska prasa, szeroko relacjonująca i komentująca wizytę polskiego premiera. Po zakończeniu rozmów premier Piotr Jaroszewicz udekorował premiera Francji Jacques Chirac Wielką Wstęgą Orderu Zasługi PRL.

Jednocześnie z obradami w Pałacu Matignon, w siedzibie Ministerstwa Handlu Zagranicznego finalizowano wielomiesięczne pertraktacje między różnymi gałęziami przemysłu i handlu obydwu krajów. W obecności ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej PRL Jerzego Olszewskiego i ministra handlu zagranicznego Francji Ramyond Barre podpisano ogółem 13 kontraktów o współpracy i wymianie, wśród których bezprecedensowa stała się z uwagi na jej wielkość i ciężar gatunkowy umowa podpisana przez dyr. Mayera w imieniu Creuzot-Loire i przez dyr. Makomaskiego w imieniu polskiej centrali Polimex-Cekop dotycząca rozbudowy kombinatu nawozów sztucznych w Policach. Przewiduje ona m. in. poważny udział w rozbudowie tego kombinatu firm francuskich. Police staną się nowoczesnym zakładem o wysoko wydajnej technologii, produkującym nawozy wieloskładnikowe. Przedsięwzięcie to jest największe, jakie Polska podejmuje w całym 30-leciu w porozumieniu z krajami zachodnimi.

Zawarto też szereg porozumień pozwalających na poważniejsze rozszerzenie kooperacji produkcyjnej między

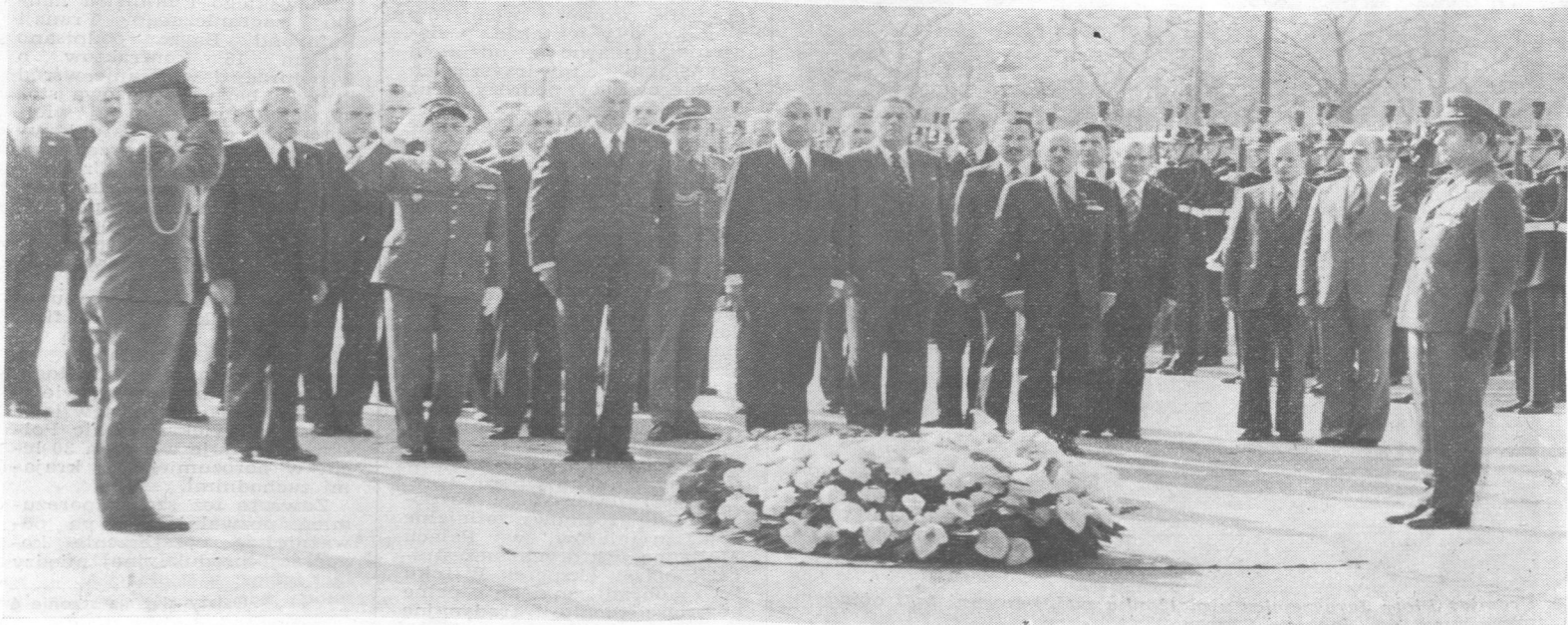
Dalszy ciąg na stronie 6



Jacques Chirac udekorowany został przez Piotra Jaroszewicza Wielką Wstęgą Orderu Zastugi PRL

Wizyta premiera Piotra Jaroszewicza we Francji

W ceremonii złożenia wieńca pod Łukiem Triumfalnym Piotrowi André Bord oraz gen. Bonmarchand, komendant Paryża



Dalszy ciąg ze strony 5

przedsiębiorstwami obu krajów oraz współpracy na rynkach trzecich.

O randze porozumień gospodarczych zawartych w czasie trwania wizyty świadczą ponadto: rozmowa, jaką przeprowadził wicepremier Mieczysław Jagielski z ministrem finansów i gospodarki Jean-Pierre Fourcadem, a także spotkanie Piotra Jaroszewicza z przedstawicielami przemysłu i handlu w Izbie Handlu i Przemysłu Paryża, w którym uczestniczył również minister spraw wewnętrznych Michel Poniatowski, minister handlu zagranicznego Raymond Barre oraz minister handlu i rzemiosła Vicent Anquer. Warto dodać, że między Izbą Handlu i Przemysłu Paryża oraz Polską Izbą Handlu Zagranicznego podpisana została 10-letnia umowa o kooperacji.

Prezes Rady Ministrów PRL w godzinach wieczornych drugiego dnia pobytu w Paryżu wydał przyjęcie w siedzibie Ambasady polskiej. Przybyli nań członkowie rządu francuskiego z premierem Jacques Chirac na czele oraz reprezentanci świata gospodarczego, naukowego i kulturalnego. W przyjęciu wzięli udział przedstawiciele Polonii a także członkowie Prezydium Stowarzyszenia „France-Pologne”. Jean Haremza, zwracając się w imieniu Francuzów polskiego pochodzenia do szefa rządu polskiego, mówił o ogromnym szacunku i uznaniu, jakim darzą oni Polskę Ludową, stwierdzając jednocześnie, że każdy sukces Kraju napawa ich dumą i satysfakcją. Piotr Jaroszewicz przekazując francuskiej Polonii pozdrowienia w imieniu społeczeństwa polskiego przed-

stał im cel swej wizyty oraz efekty dotychczasowej współpracy obu krajów. Podkreślił on rolę, jaką Polonia i Stowarzyszenie „France-Pologne” odgrywają w zbliżeniu między narodami polskim i francuskim.

Podczas wizyty premier Jaroszewicz zwiedził ponadto w towarzystwie ministra przemysłu i badań naukowych Michel d'Ornano Ośrodek Badań Jądrowych w Saclay pod Paryżem. Udał się też na Plac Warszawy w centrum Paryża, gdzie stanął na pomnik ku czci Polaków — uczestników walk o wyzwolenie Francji w latach 1939—1945. Obejrzał również projekty pomnika zakwalifikowane przez jury do następnego etapu konkursu. Wystawa tych projektów urządzona jest w Muzeum Rodina.

Wizyta prezesa Rady Ministrów PRL Piotra Jaroszewicza we Francji zakończyła się podpisaniem przez premierów obydwu krajów protokołu w sprawie pogłębienia i rozszerzenia polsko-francuskiej współpracy przemysłowej i technicznej. Oba szefowie rządu dokonali w czasie wizyty również przeglądu wielu problemów bieżącej sytuacji międzynarodowej, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w Europie. Podkreślając konieczność zdecydowanego działania na rzecz umocnienia procesu odprężenia, potwierdzili wolę kierowania się we wzajemnych stosunkach zasadami, które sformułowane zostały przez Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

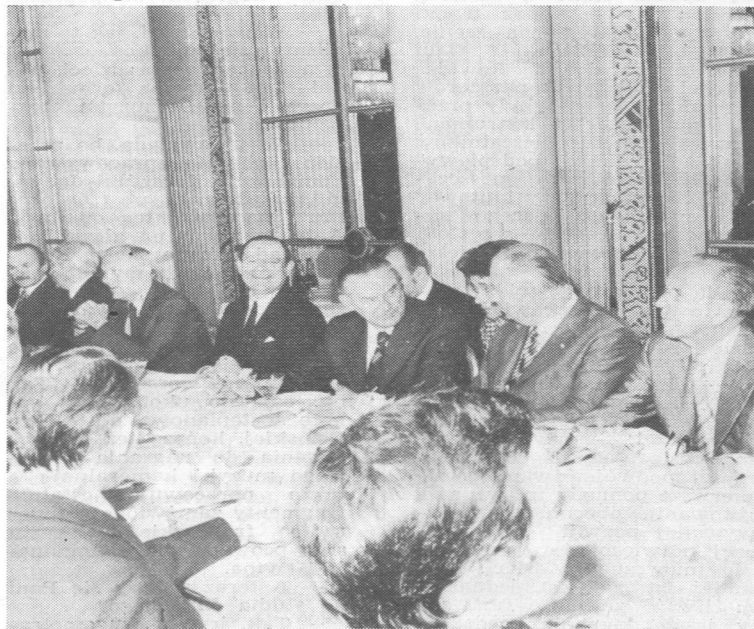
Prezes Rady Ministrów zaprosił również premiera Jacques Chirac do złożenia w niedługim czasie wizyty w Polsce. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

Jaroszewiczowi towarzyszył sekretarz stanu do spraw kombatanatów,



Po wystawie projektów pomnika Polaków Walczących o Wyzwolenie Francji w latach 1939—1945, oprowadzał Piotra Jaroszewicza przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika, admirał La Haye oraz prof. Jerzy Hryniewiecki, będący jednym z członków jury konkursu

W spotkaniu Piotra Jaroszewicza z przedstawicielami przemysłu i handlu, które odbyło się w Izbie Handlu i Przemysłu Paryża, wziął udział Michel Poniatowski — minister spraw wewnętrznych, Raymond Barre — minister handlu zagranicznego oraz Vincent Ansquer — minister handlu i rzemiosła



Piotr Jaroszewicz w rozmowie z członkami Prezydium Stowarzyszenia France—Pologne

Na przyjęcie wydane przez Piotra Jaroszewicza w siedzibie Ambasady polskiej w Paryżu, zaproszeni zostali przedstawiciele Polonii francuskiej, w imieniu których wystąpił Jean Haremza, dyrektor liceum w Blois



Premierzy: Piotr Jaroszewicz i Jacques Chirac podpisali protokół w sprawie pogłębienia i rozszerzenia polsko-francuskiej współpracy w dziedzinie gospodarki i przemysłu

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY i PHOTO—KEYSTONE

Mając dwanaście lat napisała i wykonała swój pierwszy utwór na fortepianie. Wszystkich w rodzinie to cieszyło, ale właściwie tego po niej oczekiwali. Bowiem w rodzinie Joanny Bruzdowicz muzyka była chlebem powszednim. Ojciec był co prawda inżynierem architektem, ale był również wiolonczelistą, matka — pianistką, ciotka — Maryla Karwowska — była znaną śpiewaczką. Toteż od początku swej edukacji Joanna Bruzdowicz uczęszczała do szkoły muzycznej, potem do liceum muzycznego przy ulicy Pięknej w Warszawie. Ukończyła klasę fortepianu i klasę teorii w szkole średniej z wyróżnieniem i nagrodą Ministerstwa Kultury. Gdy zdała egzamin wstępny na Wydział Kompozycji Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, miała już na swoim koncie skomponowanie wielu utworów.

Wtedy jeszcze, podczas studiów, na początku lat sześćdziesiątych, zainteresowała się organizacją Jeunesse Musicale i została jednym z założycieli tej organizacji w Polsce.

Studia ukończyła Joanna Bruzdowicz w 1966 roku w Warszawie z pierwszą nagrodą. W 1967 roku zdobyła za swe utwory nagrodę na konkursie Związku Kompozytorów Polskich. W 1968 roku wyjechała na dwuletnie stypendium Ravela do Paryża. Tutaj miała możliwość doskonalenia się pod kierownictwem takich sław, jak Nadia Boulanger, Olivier Messiaen oraz odbyła staż muzyki elektroakustycznej przy Groupe de Recherche Musicale radia francuskiego w klasie Pierre Schaeffera.

Dziś, kiedy już jej nazwisko dobrze jest we francuskim świecie muzycznym, mówi o sobie skromnie:

— To na początku lat siedemdziesiątych Francja ułatwiła mi start w karierze... (uka)

Komponowanie i muzykowanie Joanny Bruzdowicz-Tittel

J

oannę Bruzdowicz-Tittel, polską kompozytorkę młodego pokolenia, której opera „Trojanki” wystawiona przed trzema laty w Paryżu umocniła jeszcze bardziej jej pozycję w tutejszym świecie muzycznym, niełatwo spotkać w stolicy Francji. Przede wszystkim dlatego, że przyjeżdża ostatnio na krótko, jedynie, by zrealizować zamówienia, jakie napływają z radia, filmu, wytwórni płyt. Z przyjemnością skorzystałmy więc z okazji spotkania p. Bruzdowicz i to wśród zgłębia niecodziennej publicz-

ności. W Teatrze Montansier w Wersalu odbywał się właśnie koncert zatytułowany „Opera dla dzieci w wykonaniu dzieci”. Była to ostatnia w tym roku szkolnym, prowadzona przez Joannę Bruzdowicz, impreza w ramach organizowanej przez radę miejską Wersalu akcji umuzykalniania dzieci.

Na scenie — obok animatorki — zespół uczniów miejscowych szkół. Ich zadaniem było improwizowanie melodii pod oglądany obraz. Tak więc Elisabeth grała na pianinie, Stephanie — na perkusji, Jean-François — na skrzypcach, Yves — na trąbce, a Michel — na flecie. Co prawda „Historii ciekawego ptaszka i jego podróży do dżungli brazylijskiej” — jak brzmiał tytuł filmu — towarzyszyła muzyka elektronowa w układzie polskiej kompozytorki, ale stanowiła ona jedynie motyw wiodący filmowej opowieści. Celem zaś było sprowokowanie dzieci do ułożenia całej opery.

Jak do tego dochodziło? W pierwszej części dzieci z różnych szkół podstawowych w Wersalu znajdujące się na scenie, dobierały — każdy na swoim instrumencie — dźwięki, które kojarzyły im się z



Wychowanie muzyczne dzieci, to jeszcze jedna dziedzina, którą p. Joanna Bruzdowicz-Tittel włączyła do swych zainteresowań

obrazem filmu. W drugiej części natomiast, już wszystkie dzieci uczestniczące w koncercie uzupełniały w różny sposób filmową historię. W ten sposób obok trąbki Yves grającego na scenie, słyszało się dźwięki wielu trąbek z widowni. Również Michel miał wielu partnerów na sali. Dzieci przybyły przecież na koncert z instrumentami. Większość uczestników wolała jednak podśpiewywać, wybijać rytm poszczególnych sytuacji czy imitować odgłosy przejeżdżającego samochodu, lecącego samolotu czy dzikich zwierząt zamieszkałych w dżungli.

Dla postronnego widza mogło to w sumie sprawiać wrażenie zgiełku rozbawionej dzieciarni. A czym było dla kompozytorki?

— Dla mnie te koncerty, które prowadziłam przez cały rok — stwierdziła p. Bruzdowicz-Tittel — były imprezami, posiadającymi co najmniej podwójną wartość. Po pierwsze pomogły mi w przygotowaniu obecnie opracowywanej pozycji wydawniczej poświęconej wychowaniu muzycznemu dzieci. Niemniej istotną jest jednak i możliwość zorientowania się, w jakim kierunku podążają

upodobania muzyczne młodego pokolenia. Nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że każda generacja różni się pod tym względem od poprzedniej.

— W twórczości, jak to mogliśmy się przekonać i na tym koncercie dla dzieci, nadal Pani ulubioną formą jest opera i nadal muzyka elektronowa.

— Na to wygląda, bo przecież i obecnie opracowywana kompozycja do sztuki Jadwigi Kukułczanki pt. „Osioł i lira” ma charakter operowy. A także utwór na głos i taśmę, nad którym siedzę i który jest przeznaczony dla Andrzeja Hiolskiego, słynnego śpiewaka Opery Warszawskiej, można zakwalifikować do tego gatunku. Nie są to jednakże jedyne utwory, które mam na warsztacie. Tak np. ostatnio ukończyłam sonatę fortepianową dla Ewy Osńskiej, kończę też przygotowania do nagrania płytowego muzyki kameralnej a także opracowuję ostatnie fragmenty zamówionego przez radio francuskie koncertu skrzypcowego dla Emmanuela Krivina.

— A teraz spieszy się Pani do studia filmowego?

— Tak, jest to długometra-



W pierwszej części koncertu nazwanego „Opera dla dzieci w wykonaniu dzieci” zespół uczniów improwizował muzykę do oglądanego obrazu. Elisabeth grała na pianinie, Stephanie na perkusji, Yves na trąbce, Jean-François na skrzypcach a Michel na flecie

żowy film pt. „La neige fondue” oparty na noweli Dostojewskiego, do którego opracowałam muzykę na zamówienie reżysera, Jules Katza. Kończymy już kręcenie. Trwają też rozmowy na temat serialu filmowego produkcji polsko-francuskiej, do którego mam opracować muzykę. Terminy będą miały więc dość napięte, zwłaszcza że Carmen Larumbe, choreografka baletu argentyńskiego „Micro-balet”, zamówiła u mnie kompozycję do „Małego Księcia”.

— Jak Pani godzi tak szeroką działalność twórczą z nowymi obowiązkami, jakie narzucił Pani syn, Jan? Czy to nie jemu zawdzięcza Pani zainteresowania wychowaniem muzycznym dzieci?

— Syn stał się swego rodzaju dopingiem w tym kierunku, ale wychowanie muzyczne to dziedzina bardzo bliska sercu wielu polskich kompozytorów. Teraz mogę wykorzystać i moje w tym kierunku zainteresowania, bowiem we Francji czyni się ostatnio coraz więcej dla umuzykalnienia dzieci. (L)

Wszystkie dzieci zgromadzone na sali uczestniczyły w procesie powstawania opery



Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY

Les associations ont bien fait les choses

Par „associations” il faut entendre l'Association France-Pologne d'Uzès et l'Association Pologne-France de Varsovie. Ce premier point étant élucidé, entrons dans le vif de l'affaire.

A Nîmes, il y a un lycée technique. Le lycée Camargue. Comme il se doit, on trouve dans le lycée professeurs et élèves. Un des pro-

fesseurs, M. Michel Hugot, pensa qu'il serait bien d'organiser une excursion dans un pays de l'Europe centrale, une excursion qui intervient pendant les vacances de printemps. Il s'en ouvrit auprès de M. Deleuze de l'Association France-Pologne, qui eut vite fait de proposer la Pologne. Seulement la décision venait un peu tard pour

obtenir une aide du ministère de l'éducation nationale. Le branle-bas de combat fut lancé. France-Pologne se mettait en contact avec sa consœur de Varsovie pour l'organisation du voyage dans le pays même, avec le soin de trouver un lycée pour l'échange. La réputation du lycée Zmichowska n'est plus à faire, pour ce qui est de

son attachement à tout ce qui est français, de plus la directrice du lycée, Mme Kocan est vice-présidente de l'Association Pologne-France pour la capitale. Il en aurait fallu bien moins pour tout régler. De son côté, le foyer socio-éducatif du lycée Camargue qui avait pris l'organisation du voyage en main, trouvait une subvention de la Chambre de commerce. Un buffet avec vente de croissants et petits pains était ouvert au lycée et les bénéfices de la vente reviendraient aux participants du voyage. Tant et si bien que le coût de la virée polonaise allait revenir quelque 250 f. aux participants, voyage compris! Après 36 heures de voyage, les Nimois débarquèrent au grand complet sur le quai de la gare à Varsovie. Leurs correspondants, au grand complet eux aussi, les attendaient et ce ne fut que paroles de bienvenue pour M. et Mme Hugot, Mme Girod, Joëlle Dugas, Monia Flijane, Sylvie Bassaget, Dominique Bozoc, Marie-Claude Braye, Michèle Diaz, Marie-Ange Daum, Brigitte Ronzier, Christine Ruan, Christian Rouvière, Antoine Galindo, Richard Nagy, François Petit, Bruno Paletta, Jacques Pons et Thierry Rouquette.

On visita Varsovie de fond en comble, le lèche-vitrine était suivi d'emplettes — les jeunes-filles achetèrent de beaux corsages brodés dans les boutiques Cepelia, Mme Girod qui est professeur d'enseignement artistique fit l'acquisition de trente affiches! Il n'y a pas de premier séjour en Pologne sans une visite de l'ancienne capitale, Cracovie. Signalons en passant que Pologne-France prit sur elle les questions pratiques du séjour telles les moyens de transport ou réservations. Dans l'avenir, l'Association pense s'intéresser plus particulièrement à cette forme d'échanges de jeunes d'école à école.

Partout c'était la découverte, la confrontation des choses apprises ou entendues avec la réalité, ce qui fit dire à M. Hugot lors du goûter d'adieu: „Tout ce qu'on a pu nous dire n'avait rien de commun avec ce qu'on a vu”. Mme Hugot qui est professeur de lettres au lycée Camargue assure que le voyage resterait longtemps gravé dans les mémoires et les coeurs, Mme Girod préten-

Le petit speech de Mme Majewska fut suivi d'un pot pourri de chansons françaises et polonaises chantées en chœur par toutes les personnes présentes





Les jeunes pouvaient apprécier en même temps et les crèmes glacées et le tour de chant de Marcel Nowak

daît que tous étaient comme sur un nuage et reprenait la phrase d'une jeune-fille qui lui avait confié: „c'est comme si ce n'était plus moi" voulant dire par là qu'elle était transportée de ravissement. Il y eut encore tous ces menus détails qui forment les souvenirs comme celui d'entendre chanter la „palmolaïse" dans une cave de Cracovie ou la visite du théâtre Słowacki le soir, dans la pénombre sous la conduite d'un acteur-ami de rencontre.

Décidément les chansons répandaient la gaieté. Au goûter d'adieu offert par Pologne-France, M. Marcel Nowak chanta en français, la poésie polonaise à travers les siècles, ensuite Mme Majewska — secrétaire de l'association — entraîna l'assemblée dans un pot pourri de chansons françaises et polonaises et l'on vit Mme Iwanowska, la vice-directrice du lycée Żmichowska, Mme Kowalczyk et

M. Marchlewicz — professeurs de français au lycée mais pour l'occasion „chaperons" des Français — chanter aussi bien au clair de la lune que „sto lat". Puis, avec un même entrain, Mme Hugot fit „passer le Rhône" à tous (Pour passer le Rhône il faut être deux, pour bien le passer il faut savoir danser...).

C'était l'avant-veille du départ. Depuis quelques jours le printemps était devenu, radieux. Une dernière journée restait encore pour faire les ultimes emplettes, pour visiter le Palais de la Jeunesse, passer en famille une soirée d'adieu... Un volet se fermait. Le suivant s'ouvrira en septembre, à Nîmes, quand les Polonais viendront à leur tour découvrir le Midi de la France. Et septembre, c'est le mois des vendanges...

WANDA NOWAKOWSKA

Photos:
RYSZARD DUTKIEWICZ



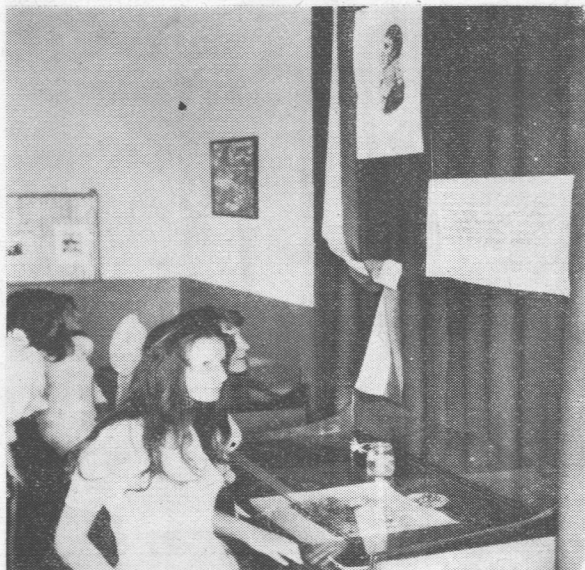
Wszystko zaczęło się od pomysłu jednego z nauczycieli Liceum Camargue w Nîmes p. Michel Hugot, który postanowił zorganizować dla swych uczniów wycieczkę do jednego z krajów Europy środkowej, w okresie wiosennych wakacji. Szukając pomocy w przygotowaniu tej wyprawy zetknął się przypadkowo z p. Deteuze ze Stowarzyszenia France-Pologne. Ten oczywiście zaproponował Polskę.

Stowarzyszenie France-Pologne nawiązało więc w tej sprawie kontakt z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Warszawie. Chodziło o to, aby znaleźć w Polsce liceum, które zajęłoby się przyjęciem francuskich uczniów i zorganizowaniem ich pobytu w Polsce, w zamian za oferowaną polskim uczniom gościnę we Francji w Nîmes. Nietrudno to przyszło. Dyrektorka warszaw-

skiego Liceum im. Narczy Żmichowskiej jest wiceprezesem towarzystwa na terenie stolicy i wielokrotnie już organizowała przyjazdy do Polski uczniów francuskich szkół. Chętnie więc przyjęła propozycję.

I tak, dzięki współpracy obu towarzystw 19-osobowa grupa nauczycieli i uczniów Liceum Camargue z Nîmes przybyła wiosną do Polski. Ciepłe przyjęcie, zgotowane francuskim gościom przez uczniów Liceum im. Żmichowskiej, stworzyło od razu miłą atmosferę. Przygotowano dla nich ciekawy program pobytu: licealiści z Nîmes zwiedzili nie tylko Warszawę, ale także Kraków. Wzięli udział w wielu miłych imprezach i spotkaniach z polskimi rówieśnikami.

Na zakończenie pobytu wszyscy zgodnie twierdzili, iż wizyta w Polsce pozostanie na długo zapisana nie tylko w ich pamięci, ale i w sercach.



1



3



2

1 Goście mieli okazję obejrzeć salkę-muzeum poświęconą Cyprianowi Godebskiemu

2 Przy kamieniu upamiętniającym bitwę pod Raszynem wartę honorową pełnili harcerze, uczniowie szkoły

3 Przewodniczący Komitetu Rodzielskiego inż. W. Krakowiak (z lewej) przekazał sztandar dyrektorowi szkoły mgr. S. Józefowskiemu

4 Na miejscu upamiętniającym bitwę, w której poległ Cyprian Godebski, złożono wiązanki kwiatów

5 Uroczystość przekazania sztandaru była dla młodzieży — uczniów szkoły — wielkim przeżyciem

6 Z okazji uroczystości przekazania sztandaru wystąpił szkolny chór

Zdjęcia:

JÓZEF DOBRZYDNO



Śladami rodu Godebskich

M

imo kalendaryzowej wiosny, kwietniowy dzień był chłodny i pochmurny. Niemniej już od samego rana na dziedzińcu Gminnej Szkoły Zbiorczej w Raszynie panował niezwykły ruch. Odświętnie ubrana młodzież — uczniowie szkoły, nauczyciele, liczni goście przybywali tu, by wziąć udział w niecodziennej uroczystości wręczenia szkole, noszącej imię Cypriana Godebskiego — poety, uczestnika walk niepodległościowych, żołnierza poległego w bitwie pod Raszynem w 1809 r. — sztandaru ufundowanego przez Komitet Rodzicielski. Okazja po temu była szczególna, bowiem właśnie 19 kwietnia przypadała 167 rocznica tej wielkiej bitwy.

W szkolnym święcie uczestniczyli również przedstawiciele władz gminy, Kuratorium Oświaty i Wychowania, miejscowych zakładów pracy, wojskowi, byli kombataneci. Wszyscy, razem z młodzieżą szkolną, rodzicami, nauczycielami przemaszzerowali w wielkim pochodzie na miejsce pomnika bitwy — kamienia pamiątkowego ufundowanego w jej 150 rocznicę przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Tam właśnie odbyła się część oficjalna uroczystości, a pod pomnikiem, przy którym wartę honorową pełnili harcerze, położono wiązanki kwiatów.

Druga część uroczystości miała miejsce na terenie szkoły. Uczniowie przygotowali z tej okazji specjalny program artystyczny: wystąpił szkolny chór, recytowano poezję. Goście mieli jednocześnie okazję, aby obejrzeć salkę-muzeum poświęconą pamięci patrona szkoły — Cypriana Godebskiego.

Nadanie szkolnego sztandaru było dla wszystkich, a zwłaszcza dla młodzieży, wielkim przeżyciem, a przebieg uroczystości stworzył dlań oprawę, której się nie zapomina. Z pewnością też przybliżył zebranym postać Cypriana Godebskiego, którego twórczość znana jest jedynie nielicznym miłośnikom polskiej literatury i historii...

A przecież nazwisko pułkownika Cypriana Godebskiego, wielkiego patrioty, działacza konspiracyjnego w okresie rozbiorowym, uczestnika walk polskich legionów we Włoszech i Legii Naddunajskiej, poety, który bohatersko poległ w obronie stolicy, nie jest obce przedsta-



Dalszy ciąg na stronie 14

Śladami rodu Godebskich

Dalszy ciąg ze strony 13

wicielom Polonii we Francji. Tam bowiem po upadku Powstania Listopadowego 1830 r. osiedlili się jego trzej synowie zasilając szeregi Wielkiej Emigracji. Spośród nich najbardziej znaną postacią był Franciszek Ksawery Godebski, pisarz i działacz polityczny, który na obczyźnie, we Francji toczył walkę o zachowanie języka narodowego. Współpracował z Adamem Mickiewiczem przy wydawaniu „Trybuny Ludów”, wykładał w polskiej szkole Batignolles.

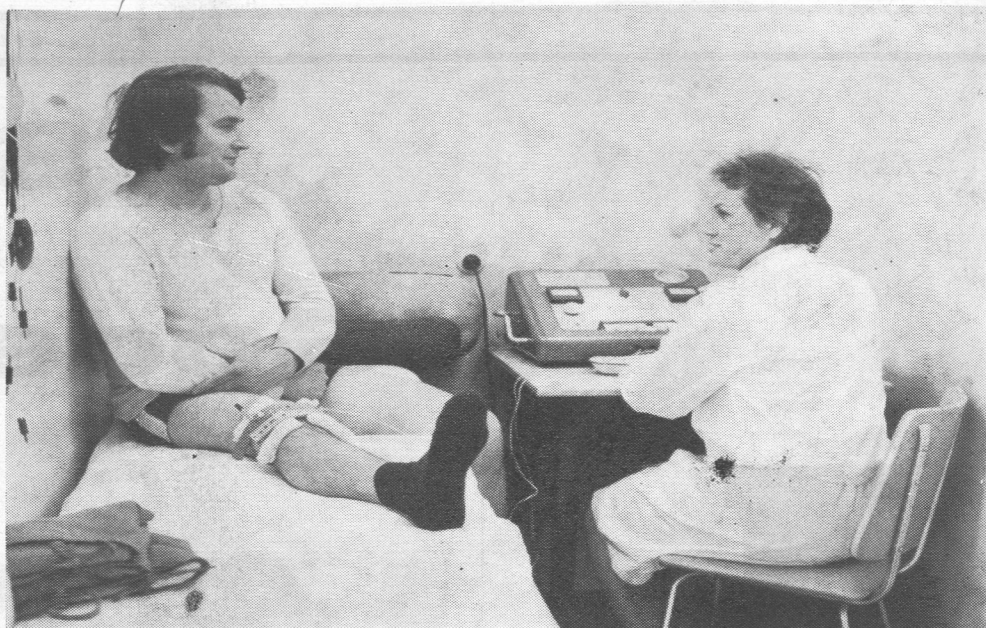
Już we Francji, w małej miejscowości Méry-sur-Cher, urodził się syn Franciszka Ksawerego — Cyprian. Mimo że większą część życia spędził we Francji, często odwiedzał Polskę, wiele lat spędził w Warszawie i we Lwowie, bowiem ojciec wpoił w niego głęboką miłość do ojczystego Kraju. Cyprian był znanym i wziętym rzeźbiarzem, cieszącym się powodzeniem w całej Europie. Do jego najznakomitszych dzieł, które dziś jeszcze możemy podziwiać, należą pomniki M. Kopernika i A. Fredry w Krakowie, A. Mickiewicza w Warszawie, T. Gautiera w Paryżu. Mało kto wie natomiast, że właśnie on jest również twórcą dekoracyjnych rzeźb zdobiących kasyno w Monte Carlo. Był chyba ostatnim z rodu, który utrzymywał tak jeszcze ścisły kontakt z Krajem. Dla jego dzieci i wnuków, podobnie jak dla potomków innych rodzin polskich emigrantów, Francja stała się drugą ojczyzną.

Syn rzeźbiarza, noszący tradycyjnie już w tej rodzinie imię Cypriana, urodził się w Paryżu i tam umarł. Jego starsza siostra Maria Zofia, zwana Misia, była swego czasu osobą bardzo popularną w artystycznych kołach Paryża. Przyjaźniła się z wieloma słynnymi malarzami, poetami, muzykami, była ich muzą i protektorką, a jednocześnie na przestrzeni prawie półwiecza dyktatorką gustów artystycznych w stolicy Francji.

Najstarszym żyjącym jeszcze przedstawicielem rodu Godebskich jest Jean, znany i popularny we Francji malarz, który przed blisko 40 laty przeniósł się z Paryża i osiedlił w La Camargue, żeniąc się z panną z tych stron, obecną swą żoną Marie-Thérèse de Pierre-de-Bernis. Tam mieszka dotąd, w małym miejskim domku, dużo pracuje utrwalając na swych płótnach malowniczy pejzaż tej krainy. Polski prawie nie zna: był tam raz tylko jako mały chłopiec i z pobytu tego nie zachowały się żadne wspomnienia. Znajomość języka polskiego ogranicza zaledwie do kilku słów zapamiętanych z dzieciństwa. Jednak mimo sędziwego wieku zamierza znów, a właściwie po raz pierwszy, odwiedzić Kraj swoich pradziadów.

Jean Godebski jest głową licznej rodziny. Ma sześćcioro dzieci i wielu wnuków. Jeden z jego synów nosi tradycyjne rodowe imię Cyprian. Jest piątym Cyprianem na przestrzeni dwustuletniej historii rodu.

Na pewno byłby wzruszony, gdyby dowiedział się, o pięknej uroczystości, jaka odbyła się w jednej z polskich szkół, której patronem jest jego imiennik i pradziad, wielki polski patriota Cyprian Godebski. (AR)



Prądy diadynamiczne rozgrzewają mięśnie i zmniejszają ból

Jeśli zdarzy się wypadek

W sali hydroterapii znajdują się urządzenia do masażu wodnego i basen dla pacjentów z ograniczonym zakresem ruchów



W

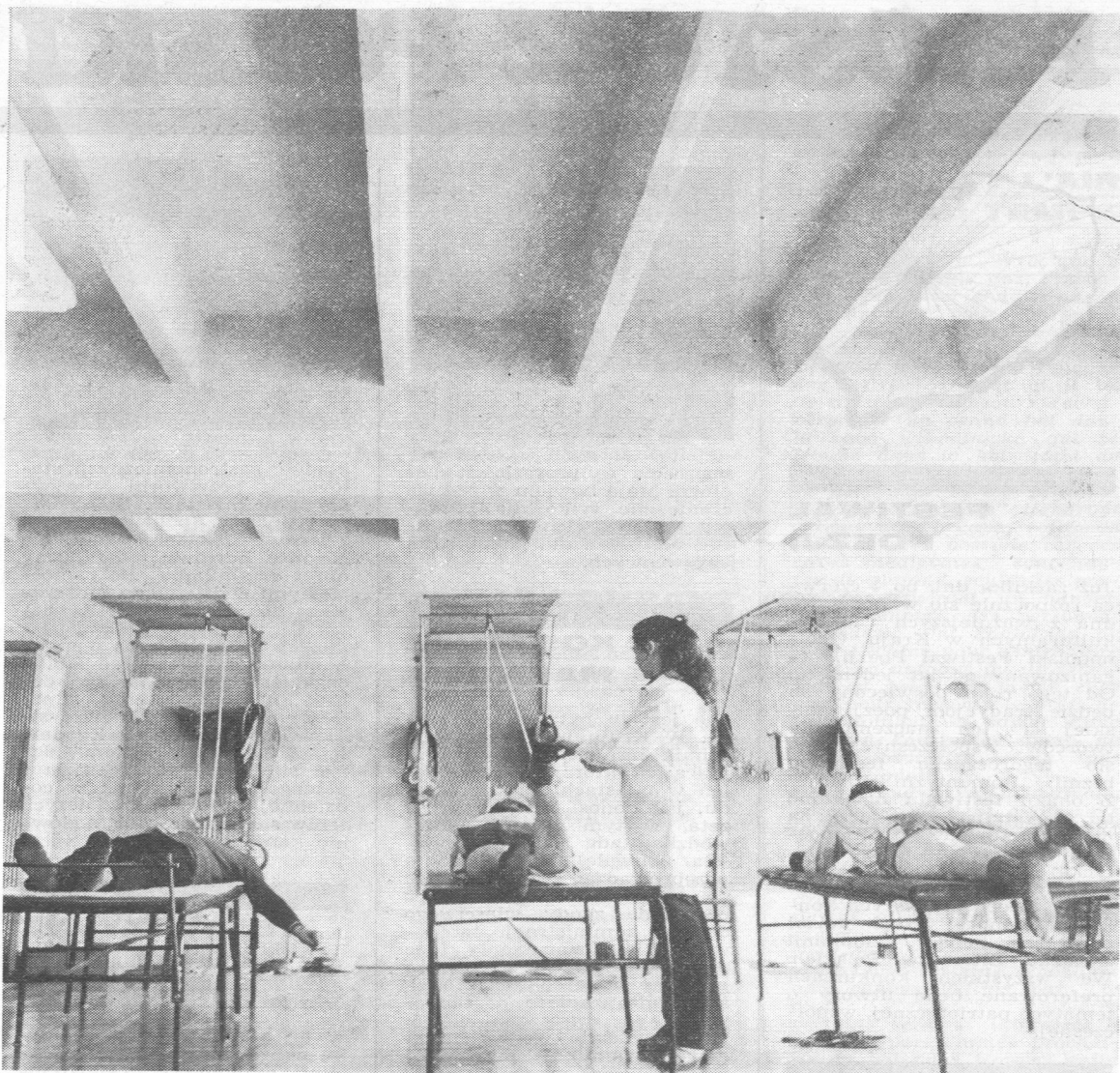
ypadek zdarzył się tuż za bramą zakładu. Leszek Szafran, monter z Fabryki Samochodów Osobowych na Zeraniu w Warszawie potknął się, upadł, uderzył nogą o krawężnik. Chirurg szpitala przyzakładowego stwierdził pęknięcie łąkotki. Dwa tygodnie później łąkotkę usunięto. Po operacji zjawily się komplikacje. Pobyt w szpitalu zakończyła propozycja renty inwalidzkiej. Trzydziestoletni Leszek Szafran powiedział — nie!

Fabryczny ośrodek Rehabilitacji Przemysłowej, gdzie zgłosił się Leszek Szafran, stanowi ważne ogniwo systemu opieki zdrowotnej nad pracownikami Fabryki Samochodów Osobowych. Zadaniem ośrodka jest przywracanie sprawności robotnikom, którzy przeszli choroby wymagające postępowania rehabilitacyjnego, ulegli wypadkom, są zagrożeni chorobami zawodowymi. Kuracja umożliwia powrót na poprzednie stanowisko pracy lub wykonywanie zawodu zgodnego ze stanem zdrowia. Idea jest stara. Nowe — rozwiązania organizacyjne.

Pacjentów ośrodka można podzielić na trzy grupy. Pierwsza — to ludzie z nieznaczną utratą sprawności. Uczęszczają oni na zabiegi, ale pracują na dotychczasowych stanowiskach. Druga — to ci z poważniejszymi dolegliwościami. Przenosi się ich na stanowiska pracy chronionej. Wykonują swoje zawody w warunkach eliminujących działanie wszelkich szkodliwych czynników.

Odmierna jest sytuacja trzeciej grupy pacjentów, posiadających schorzenia i urazy całkowicie uniemożliwiające wykonywanie zawodu. Pozostaje im leczyć się i czekać na ustąpienie skutków choroby. Ale czekać to znaczy tracić czas, a jak mówi przysłowie czas to pieniądz. I nie tylko. Beczynność oraz świadomość własnego kalectwa niosą ujemne bodźce psychiczne. Rozerwanie więzi koleżeńskich i odsunięcie od spraw zakładu nie wychodzi na dobre ani choremu, ani fabryce. Ci pacjenci ośrodka stanęli wobec alternatywy: nie pracować lub pracując do reszty zrujnować sobie zdrowie. W Fabryce Samochodów Osobowych znaleziono rozwiązanie: warsztat rehabilitacyjny.

Warsztat znajduje się na terenie fabryki, ale organizacyjnie podporządkowany jest



Sala gimnastyki rehabilitacyjnej

kierownictwu ośrodka. O tym, co się tu robi i jak się robi decydują lekarze i terapeuci, dopiero po nich ekonomiści i inżynierowie. Obowiązuje zasada, że praca powinna wspomagać zabiegi a w każdym razie nie może osłabiać ich efektów. Specjalnie zaprogramowane stanowiska pozwalają wykonywać czynności produkcyjne będące jednocześnie ćwiczeniami rehabilitacyjnymi. Na innych, przez zapewnienie odpowiedniej pozycji ciała, powoduje się maksymalne odciążenie chorych organów. Noga Leszka Szafrana np. potrzebuje wypoczynku. W swoim oddziale stał, zginał się, wchodził pod samochód. Tutaj montuje części siedząc.

Istnienie warsztatu przynosi korzyści dwustronne. Robotnicy otrzymują wypłatę zbliżoną do średnich zarobków z okresu przed wypadkiem lub chorobą. To najważniejsze, lecz liczy się i to, że czują się potrzebni fabryce. Fabryka zaś, nie tra-

cąc wysoko kwalifikowanych fachowców, zyskuje możliwość produkowania w warsztacie ośrodka krótkich serii zróżnicowanych detali.

Z części ściśle medycznej ośrodka mogą korzystać także rodziny pracowników fabryki. Leczenie poprzedzają badania specjalistyczne. Wyniki badań wskazują metodę terapii. Gabinety zabiegowe wyposażone są w nowoczesną aparaturę pozwalającą intensyfikować proces rehabilitacji.

Wróćmy jeszcze do wypadku Leszka Szafrana. Otóż w jednym z gabinetów, co obrazują nasze zdjęcia, aparat wytwarzający prądy diadynamiczne rozgrzewa mięśnie i łagodzi ból w operowanym kolanie. W sali gimnastyki rehabilitacyjnej prowadzone są ćwiczenia zwiększające zakres ruchu i siłę chorego kolana, a w basenie sali hydroterapii, zgodnie z prawem Archimedeasa o pozornej utracie wagi ciała zanurzonego w cieczy, Leszek Szafran

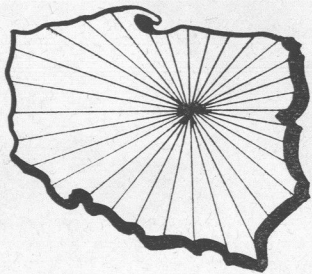
po raz drugi w życiu uczy się stawiać pierwsze kroki.

Statystyki Fabrycznego Ośrodka Rehabilitacji Przemysłowej FSO podają: w ubiegłym roku przyjęto 9437 pacjentów, wykonano 21790 zabiegów, w warsztacie rehabilitacyjnym pracowało 608 osób. 85% pacjentów całkowicie odzyskało zdrowie, większość powróciła do poprzednio wykonywanej pracy. Sukces to, czy piętnastoprocentowa porażka?

Rozwój przemysłu i nowych technologii wywołuje wciąż nowe zagrożenia. Organizm ludzki jest skomplikowany, a nasza wiedza zbyt uboga by zakładać, że uda się wyleczyć wszystkich ze wszystkiego. Pytanie o granice sukcesu staje się coraz trudniejsze. Rekonwalescent Leszek Szafran powołując się na swój przykład mówi wyłącznie o sukcesie zakładowej służby zdrowia w żerańskiej fabryce.

Tekst i zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI

PROSTO Z POLSKI

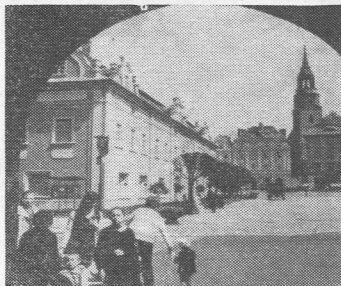


FESTIWAL POEZJI

Już za kilka dni, bo 4 czerwca rozpocznie się w Łodzi jedna z ważniejszych imprez kulturalnych w Kraju. Ogólnopolski Festiwal Poezji, organizowany od lat jedenastu. Od tego roku poświęcony on będzie tradycjom poezji polskiej i ich znaczeniu dla twórców współczesnych. Hasło tegorocznego festiwalu brzmi: „Romantyzm dzisiaj?” Z okazji festiwalu ogłoszono też następujące konkursy: na nie publikowany utwór poetycki (wiersz lub prozę poetycką) na debiutancki tom wierszy i na dramat sceniczny. W dwóch pierwszych konkursach mogą wziąć udział poeci nie będący członkami Związku Literatów Polskich. We wszystkich konkursach preferowane będą utwory o tematyce patriotycznej, współczesnej.

REKORD GŁĘBOKOŚCI WIERCEN

Ekipa Zakładu Robót Wiertniczych w Warszawie, należącego do Kombinatów Geologicznych „Północ”, osiągnęła ostatnio rekordowy wynik prowadząc wiercenia we Wrześni. Warszawscy wiertnicy pracując w trudnych warunkach geologicznych ustalili nowy rekord głębokości wiercen w Polsce, osiągając 5821 m. Tak głębokie wiercenia wykonywane są w Polsce od niedawna. Dotychczas najgłębszymi otworami były wiercenia w Brzegach Dolnych — 5440 m i na Lubelszczyźnie — 5632 m. Wiercenia we Wrześni są kontynuowane. Projektuje się zejście na głębokości 6 tys. m. Celem tego wiercenia jest zbadanie osadów geologicznych w głęboko pogrążonych strefach Niżu Polskiego, a szczególnie — interesujących pod względem poszukiwań — struktur permskich. Głębokie



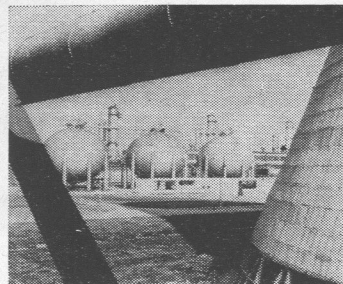
wiercenia są przyszłością geologii. Mają bowiem duże znaczenie nie tylko dla poznania budowy głębokich struktur, ale także dla poszukiwań surowcowych.

ILE KOSZTUJE MAGNOLIA

Nie jest to pytanie retoryczne. W Kraju istotnie istnieje cennik na krzewy i drzewa. Płacą ci, którzy niszczą zieleń w miastach. Dla przykładu, jak donosi katowicka gazeta, w tym rejonie Wojewódzka Rada Narodowa podjęła uchwałę, że nie wolno przeprowadzać żadnych prac na terenach zielonych bez uzyskania zgody właściwego organu administracji terenowej. Winni naruszenia tego przepisu podlegają karze grzywny w wysokości 1500 zł, a ponadto zapłacą odszkodowanie za zniszczoną zieleń. I tak właśnie według urzędowego cennika przykładowo wycięcie magnolii kosztuje 12 tys. zł, lipy o średnicy 31 cm aż 92 tys. zł. Wcale nie tanio wyniesie też zniszczenie trawnika, bo za każde 100 m kwadratowych trzeba płacić 1500 zł. Jest to jedno z posunięć mających na celu ochronę naturalnego środowiska człowieka.

POD SZYLDDEM „SPOŁEM”

Znana to i z bogatymi tradycjami w Kraju firma. Spółdzielnia Spożywców „Społem” jest niewątpliwie znana także tym naszym Rodakom we Francji i w Belgii, którzy z Polski wyemigrowali w okresie międzywojennym. Obecnie w Kraju w ramach realizowania kompleksowego programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej podjęto uchwałę, że ta spółdzielnia — jak już powiedzieliśmy, o ogromnych i pięknych tradycjach — przejmie pod swój szyld wszystkie sklepy spożywcze oraz większość za-



kładów gastronomicznych, stołówek i przetwórci spożywczych w miastach. Stanie się to 1 lipca br. Spółdzielnia Spożywców „Społem” obejmie również hurtowy i detaliczny obrót artykułami niezwykłymi codziennego lub częstego zakupu i handel wyrobami przemysłu lekkiego w dużych spółdzielczych domach handlowych. Ideą tych zmian organizacyjnych ma być dobro klientów i temu „Społem” podporządkuje wszystkie przedsięwzięcia. Zgodnie też z tradycją „Społem” dążyć się będzie do rozwoju i pełnego wykorzystania w codziennej pracy spółdzielczych ogniw samorządowych, a głównie komitetów członkowskich.

TELEWIZYJNE TECHNIKUM ROLNICZE

W tej szkole w bieżącym roku odbędą się pierwsze egzaminy dyplomowe. Telewizyjne Technikum Rolnicze działa od trzech lat i co roku pierwszy semestr rozpoczyna 15—20 tysięcy słuchaczy. Telewizyjne Technikum Rolnicze (znany w Kraju skrót — TTR) nie jest oddzielną szkołą. Każdy słuchacz uczęszcza na konsultacje i egzaminy zaliczeniowe do najbliższego swego miejsca zamieszkania technikum rolnicze. Jedyne lekcje i wykłady odbywają się za pośrednictwem programu telewizyjnego emitowanego na cały Kraj. Telewizja jest więc tylko niezwykle istotną i ogólnie dostępną pomocą, tym bardziej że zarejestrowani w TTR uczniowie otrzymują specjalne skrypty i informatory o tematyce ekranowych wykładów, ćwiczeń itp. Z tej formy nauki korzystają przede wszystkim młodzi rolnicy, którzy sami prowadzą, albo zamierzają prowadzić, indywidualne gospodarstwa. Sporo jest też wśród słuchaczy pracowników spółdzielni i kolekt rolniczych, którzy w ten sposób uzupełniają kwalifikacje potrzebne im do lepszego wywiązania się z obowiązków.



TEMAT TYGODNIA

Jeszcze kilka tygodni i wakacje. We wszystkich kierunkach rozjadą się pociągi wiozące dzieci na kolonie letnie. Lasy i pola rozdzwięzają się wesółymi śpiewami i śmiechem. Tak będzie w Kraju i na całym niemal świecie. Ale w Kraju będą i takie kolonie, których nie uświadczą gdzie indziej. Wyjadą na nie dzieci chore, upośledzone, wymagające nie tylko specjalnej opieki, ale i pomocy lekarskiej. Będą to kolonie zdrowotne.

Zaczęto je organizować z górą dwadzieścia lat temu Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, początkowo jako eksperyment. Zabierano wówczas na takie kolonie dzieci chore na cukrzycę i opóźnione w rozwoju fizycznym. Następnie zaczęły jeździć na kolonie dzieci z wadami wzroku, mowy i postawy oraz po przebytej chorobie reumatycznej. Pod kierunkiem lekarzy specjalistów i instruktorów chore dzieci odbywały intensywne ćwiczenia. Okazało się, że pięć, sześć tygodni intensywnych ćwiczeń przynosi wyniki równie dobre, a nieraz i lepsze niż takie same ćwiczenia odbywane przez cały rok, ale z częstotliwością dwa razy w tygodniu.

Po pewnym czasie eksperyment stał się czymś rutynowym. Organizowaniem kolonii zdrowotnych zajęły się — oprócz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci — kuratoria szkolne i resort służby zdrowia. O rozmiarach tej akcji najlepiej może świadczyć fakt, iż w ub. roku z kolonii o kilkunastu profilach zdrowotnych skorzystało ponad 40 tys. uczniów cierpiących m. in. na przewlekłe schorzenia dróg oddechowych, na otyłość wynikającą z nieprawidłowego żywienia, z wadami postawy, mowy i wzroku. Nie tracąc nic z wycieczki i tak potrzebnej dzieciom zabawy, wykorzystywały one przerwę między starym a nowym rokiem szkolnym na odzyskiwanie tego, co najważniejsze — zdrowia.

LES BRODERIES SERVENT D'INSPIRATION

Il y a quelques années l'Association Cachoube et de Poméranie eut l'idée d'éditer un recueil de modèles de broderies cachoubes. Maintenant vient de sortir un quatrième recueil consacré à ce qu'on appelle l'école de Puck qui compte une tradition vieille de quatre siècles. L'originalité de la version de Puck est dans les éléments appelés „vagues”, „fillets” et autres qui viennent enrichir les motifs de fleurs.

Les éditions précédentes ont connu un grand succès de librairie et, ce qui est important, les motifs présentés ont été utilisés sous diverses formes. Ainsi l'entreprise de porcelaines de Lubień s'est inspirée de certains motifs pour ses services de porcelaine, il en a été de même dans l'artisanat du bois, l'ébénisterie et la production de souvenirs du littoral.

Par leur activité, les associations populaires régionales peuvent beaucoup pour sauver de l'oubli des trésors de l'art populaire. Mieux, grâce à elles les artistes peuvent trouver une source d'inspiration inépuisable.

POUR LA IXE FOIS DES FILMS SUR L'ART

Pour la IX^e fois consécutive s'est tenue à Zakopane une revue des films sur l'art. Au départ, cette manifestation était une modeste revue qui s'inscrivait dans le cadre des salons d'art plastique mais avec le temps, grâce à l'obstination de quelques fervents, elle devint un important salon de printemps qui voit la rencontre des artistes



plastiques, cinéastes, amateurs culturels s'intéressant autant à l'art qu'au film. Cette année vingt-neuf films furent projetés et le public pu applaudir des courts-métrages intéressants par leur sujet et leur forme.

Le Pégase d'or est allé à deux réalisatrices de la télévision Wiesława Karłowska et Janina Gierak pour le film „Duda Gracz”, deux seconds prix ont couronné deux débutants frais émoulus de l'Ecole Supérieure de Cinéma de Łódź. Le film d'Helena Włodarczyk titré „La trace” était consacré à Alina Szapocznikow et celui d'Andrzej Barszczyński, „Le sculpteur”, à Stanisław Lutostański. D'après les critiques, ces deux derniers auteurs ont merveilleusement su filmer l'oeuvre statique des deux sculpteurs tout en sachant exposer leur idée créatrice.

A la surprise générale, on s'est aperçu que les films consacrés à l'art allaient en se multipliant. A quand une rencontre internationale?

LES RENCONTRES TECHNIQUES DU CENTRE FRANCAIS

Le Centre de Documentation Française Scientifique et Technique, qui fête cette année son 15^e anniversaire, continue à montrer une activité particulièrement intense. L'an passé, vingt rencontres ont permis aux techniciens polonais de se familiariser avec du matériel français ou d'entendre des conférences spécialisées. En général la présentation de matériel va de pair avec les conférences.

Cette année, sept rencontres se sont déjà tenues à Varsovie, il y eut ainsi un symposium pétrochimique, une conférence sur les stimulateurs cardiaques, à Włocławek on s'attacha aux tubes centrifuges, avec l'Institut national du transport de Varsovie ce fut la présentation



d'appareils pour le diagnostic automobile etc... La dernière rencontre a été organisée en commun avec la firme de compteurs Schlumberger (la plus importante du genre en Europe) et la Société de Fabrication d'Instruments de Mesure. Pendant trois jours, il y eut la démonstration des appareils présentés et des conférences destinées à des techniciens hautement spécialisés venus des différentes entreprises polonaises intéressées directement par les appareils exposés.

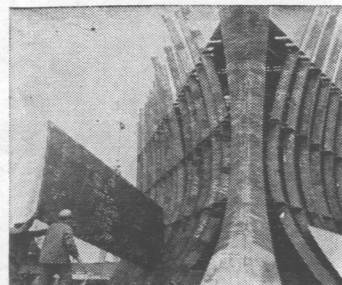
Toute cette activité s'inscrit bien dans le cadre des relations techniques polono-françaises, si elle n'est pas très connue du grand public par son caractère hautement spécialisé, son efficacité est indiscutable dans la collaboration technique entre les deux pays.

EN COURANT

Dans la voïvodie de Wrocław près du village de Bystrzyca Olawska, un village pré-slave datant du IX^e au VIII^e siècle, a été découvert par hasard par un habitant. Le village s'étendait sur plusieurs hectares, on y a mis au jour des vestiges d'habitation et des fours métallurgiques.

Le tout nouveau théâtre Wola de Varsovie a eu l'idée d'inscrire à son programme un spectacle uniquement destiné aux enfants. Le programme a été préparé par les étudiants de l'Ecole Supérieure du Théâtre de Varsovie sous la direction du directeur de l'école et du théâtre, Tadeusz Łomnicki.

Si le plus grand centre thérapeutique pour l'enfance se trouve à Rabka près de Zakopane, un autre centre identique a été fondé il y a 10 ans dans les Beskides. Les différents sanatoriums peuvent accueillir 520 enfants ce qui fait de ce centre le second de



Pologne après Rabka. On y soigne entre autres les maladies des voies respiratoires et certaines déformations physiques.

L'AIR DU TEMPS

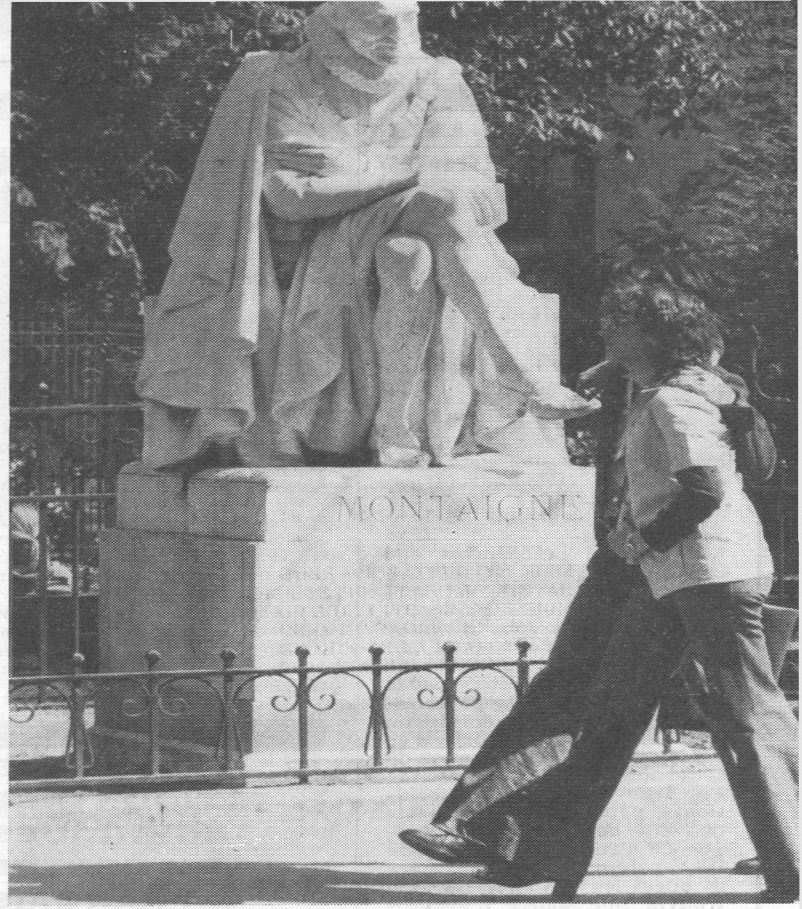
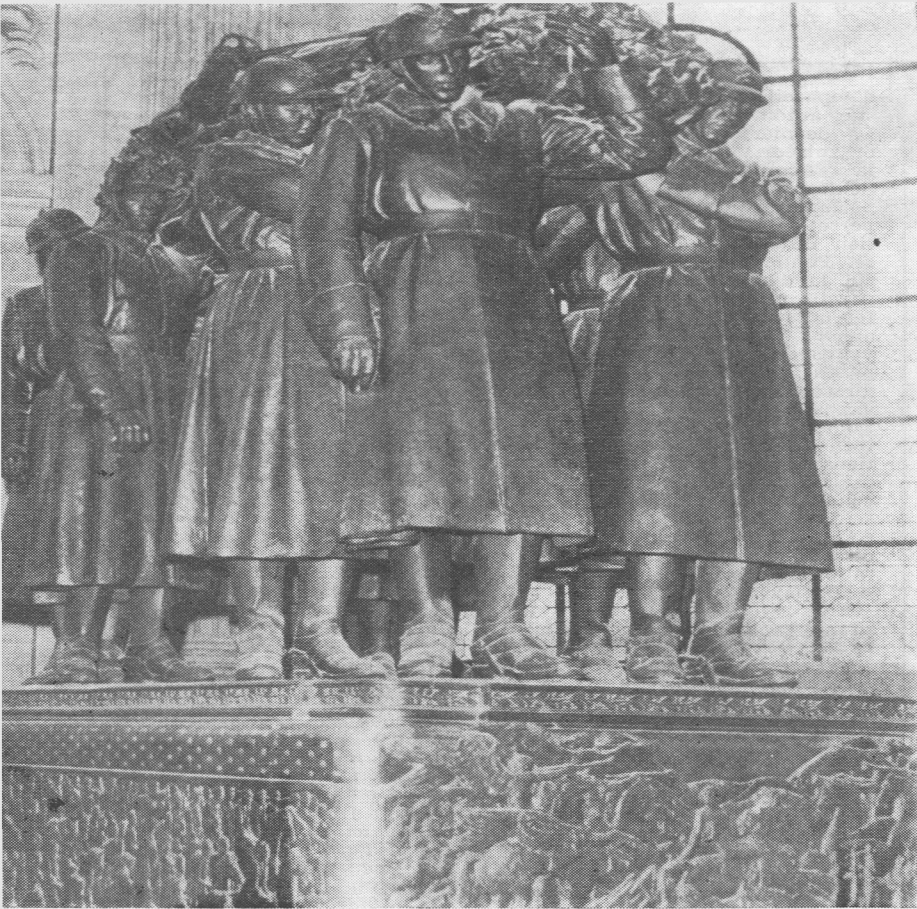
La jeunesse de Wrocław a pris, il y a trois ans, l'initiative d'organiser chaque année un concours pour couronner les plus grands Polonais (quant à la taille s'entend). De tous les coins de Pologne des lettres arrivent et il va de soi que le concours s'achèvera par un grand bal dans la cave Świdnicka qui se trouve dans le bel Hôtel de Ville de Wrocław. Là on peut se demander si les „grands” et les „grandes” tiendront debout dans la cave, réflexion faite ce sera possible car ces caves médiévales sont hautes de plafond, seules les portes constitueront un danger, mais comme ces personnes (grandes) ont l'habitude de plier l'échine pour s'introduire dans un autobus ou un tramway et peut-être même chez eux pour franchir le seuil de leur domicile et passer d'une pièce à l'autre, ce détail ne mérite peut-être même pas d'être signalé.

Pour prendre part à la finale, les dames doivent avoir sous la toise un minimum de 190 cm et les messieurs un minimum de 200 cm. Pour le bal, les conditions sont moins draconiennes: 175 cm pour les dames et 185 cm pour les messieurs.

Peut-être parmi nos lectrices et lecteurs certains répondent aux canons définis par le club „Wekum”? Peut-être certains seraient intéressés à prendre part l'année prochaine au bal pour trouver enfin un ou une partenaire à sa taille pour danser la valse ou le tango? Cela amène à se demander si des couples se sont formés depuis trois ans grâce à l'initiative du club. Il faudra qu'une fois „La Semaine polonaise” aille voir le bal sur place (avec des échasses)!

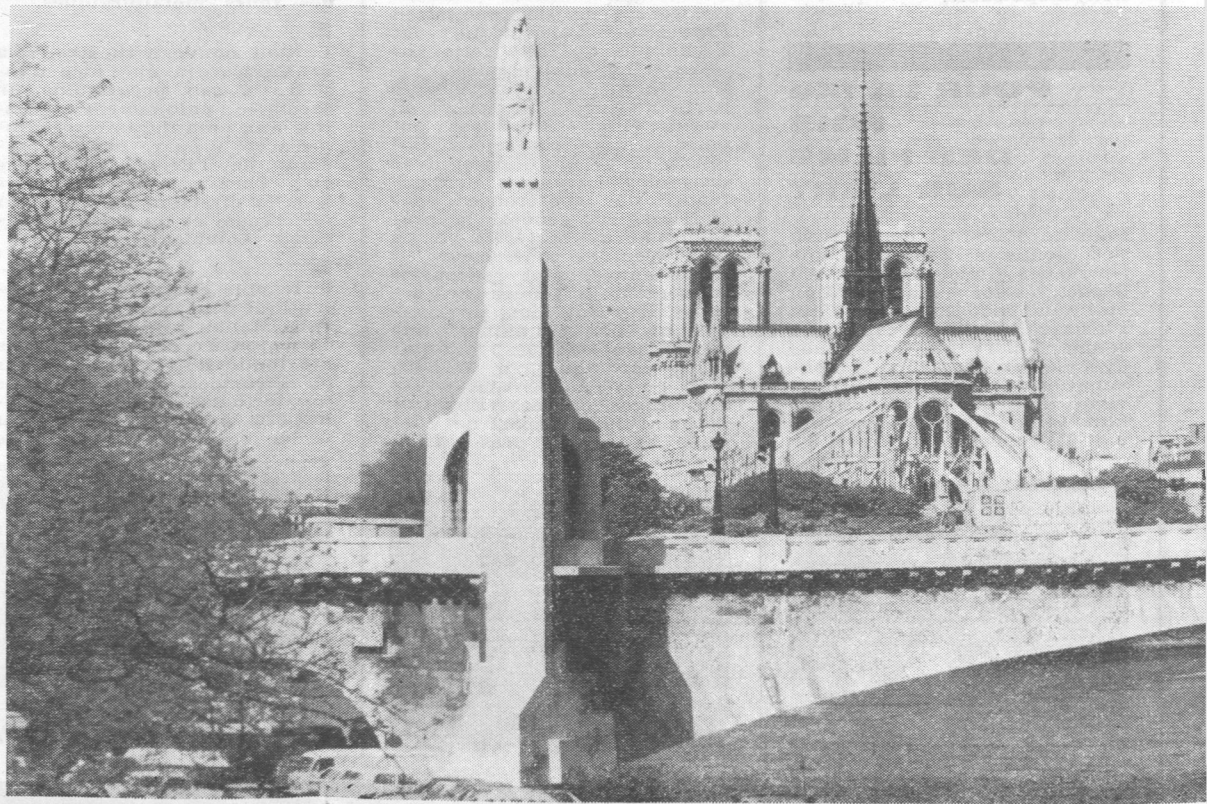


En direct de Pologne



1
S'il est, à Boulogne-sur-Seine un musée Paul Landowski, pour vraiment découvrir les oeuvres de ce sculpteur il faut parcourir les rues de Paris. „Les fils de Caïn” dans les jardins du Louvre sont de lui, de même la sobre sainte-Geneviève sur le pont de la Tournelle, ou encore le Montaigne face à la Sorbonne, aux Invalides, au Trocadéro, au Panthéon, au Père-Lachaise... et aussi le Christ placé au sommet du pain de sucre de Rio de Janeiro. L'oeuvre de ce sculpteur est gigantesque et immense fut le succès qu'il connut de son vivant. Un des plus grands artistes français de son temps il savait allier l'invention à la rigueur, le pathos à la sérénité.

Son père, Paweł Landowski quitta la Pologne et gagna la France après l'insurrection de Janvier 1863. Après ses études de médecine il se maria et s'établit en Algérie. La passion du jeune Paul fut l'effet du hasard. Devenu temporairement aveugle à la suite d'une explosion, il se mit à former des figurines avec de la mie de pain puis de la glaise. Il ne devait jamais s'arrêter. Pourtant au déclin de sa vie — il mourut en 1961 — il assurait ne pas avoir accompli son oeuvre maîtresse: un „temple de l'homme” dont il fit le projet en 1925. Ce temple, qui devait s'élever dans le quartier de la Défense aurait été le reflet de son profond humanisme, cet humanisme qui domine l'ensemble de son oeuvre.



2
Landowski



4. Miłośnik rzeźby, który pragnie poznać twórczość Rodina, udaje się do muzeum, w którym zgromadzone są dzieła tego artysty. Wielbiciele Bourdelle'a, Carpeaux czy Maillolla mogą również znaleźć w muzeach bogate zbiory rzeźb tych artystów. Aby zobaczyć dzieła Paula Landowskiego, trzeba wyjść na ulice Paryża i innych miast Francji, a nawet świata. Landowski był twórcą pomników. Wprowadził w Boulogne pod Paryżem istniejące muzeum, posiadające dość dużo jego dzieł, przede wszystkim makiet, projektów, szkiców, ale właściwe pojęcie o jego sztuce dać mogą dopiero wielkie monumenty.

W ogrodzie Louvre'u, naprzeciwko głównego wejścia do muzeum, stoją trzy pełne ekspresji posągi: „Synowie Kaina”, jedno z pierwszych dzieł Landowskiego. Na Pont de la Tournelle, w pobliżu katedry Notre-Dame wznosi się, na wysokim cokole wtopionym w kompozycję mostu, rzeźba świętej Genowefy, patronki Paryża. W kościele Inwalidów spiszowa grupa żołnierzy dźwigających trumnę swego wodza — marszałka Ferdynanda Focha — przykuwa wzrok zwiedzających. Naprzeciwko Sorbony dziełem Landowskiego jest marmurowa postać Montaigne'a, pogrążonego w głębokiej zadumie. Na wzgórzu Chalmont, nad Sommą, w miejscu gdzie rozpętała się w czasie I wojny światowej jedna z najzaciętszych bitew (brał w niej udział i Paul Landowski, a za swą waleczność otrzymał Croix de Guerre) stoi grupa kamiennych postaci. Artysta widział w nich i żołnierzy, którzy walczyli, i jednocześnie istoty, które przeszły przez piekło cierpień. Nazywał te postacie „Widmami”. Pomnik bojowników spod Narwiku i konna statua Edwarda VII, posągi na Trocadero, w Panteonie, na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu, pomniki poległych w Le Mans i w wielu innych miastach, to wszystko są dzieła Paula Landowskiego. Jego rzeźbą jest również kamienna postać Chrystusa, umieszczona na szczycie góry, zwanej Głową Cukrową, dominującej nad zatoką Rio de Janeiro.

Niezwykłe powodzenie artysty, który nie mógł nadążyć z wykonywaniem nawału zamówień, było zjawiskiem zupełnie wyjątkowym. Zdumiewa ono tym bardziej że Paul Landowski był synem emigranta, który borykał się w nowym kraju z ciężkimi problemami materialnymi. Paweł Landowski, ojciec, przyjechał do Francji po upadku Powstania Styczniowego i ucieczce z zesłania. W



5. armii powstańczej był pułkownikiem, w życiu cywilnym — studentem medycyny. Dzięki temu, że we Francji znajdował się przybyły tu już wcześniej starszy brat, Pawłowi Landowskiemu udało się dostać na uniwersytet w Montpellier, ukończyć studia, uzyskać asystenturę i wreszcie rozpocząć praktykę lekarską w Paryżu, a następnie w Algierze. Sytuacja uchodźcy stopniowo poprawiała się. Ożenił się i doczekał sześciorga dzieci. Wszyscy młodzi Landowscy odznaczyli się nieprzeciętnymi zdolnościami: najstarszy Władysław i Józef zostali lekarzami, Henryk — chemikiem, Benjamin — adwokatem, Paweł — rzeźbiarzem, Wanda odznaczała się muzykalnością.

Zamiłowanie małego Paula do rzeźby ujawniło się w okolicznościach przypadkowych. Wskutek eksplozji chłopiec doznał przejściowego oślepienia i przez szereg miesięcy żyć musiał z bandażem na oczach. W tym okresie zaczął lepić figurki, najpierw z chleba, potem z gliny. Był to początek jego pracy rzeźbiarskiej, której już nie porzucił. Ani w dzieciństwie, ani w latach nauki w Collège Rollin w Paryżu, po ukończeniu którego wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych.

W późniejszym okresie został profesorem tej uczelni i kierownikiem pracowni rzeźby, członkiem Jury Artystów Francuskich, członkiem Instytutu Francji, komandorem Legii Honorowej... Trudno byłoby wyliczyć wszystkie tytuły, godności, ordery, stanowiska honorowe, które mu przyznano. Paul Landowski stał się w stosunkowo młodym wieku (urodził się 1 czerwca 1875 r.) człowym artystą Francji, oficjalnym rzeźbiarzem tego kraju. Lata międzywojenne, to okres jego największej sławy, okres prawdziwego triumfu artystycznego Landowskiego.

Istotnie, był rzeźbiarzem, który łączył różnorodne walory wielkich artystów: inwencję twórczą i ścisły rygor, rozmach wielkich koncepcji i dokładną staranność wykonania, wzniosły patos i cichą pogodę, rozmarzenie ideą i ostrą obserwację rzeczywistości. Przy tym wszystkim odznaczał się wielką pracowitością. W stosunku do nowości, mody, a zwłaszcza manieryzmu zachowywał powściągliwość. Wolał swą własną, wypróbowaną w tylu już dziełach klasyczną solidność i panujący nad wszystkim co robił — humanizm.

Gdy wspominały dzisiaj losy życia Paula Landowskiego, oszałamiały nas rozmiary jego niezwykłych osiągnięć. Ale jednocześnie uderza tragiczność losu tego człowieka. Gdy umierał 31 marca 1961 roku, miał głębokie przeświadczenie, że nie zrealizował najważniejszego. Marzeniem jego było wzniesienie w Paryżu „Świątyni Człowieka”. Pewnego dnia powiedział: „Powiniennem być wszystko zostawić, a to zrealizować; zrealizować siłą uporą. Ale człowiek poddaje się życiu. Godzi się na pracę drugorzędne. A tamto liczyło się więcej niż cała reszta”.

W roku 1925, na Wystawie Sztuki Dekoratorskiej, wystawił Landowski projekt swojej „Temple de l'Homme”. Miał to być wielki budynek, którego cztery wewnętrzne śiany pokryte byłyby gigantycznymi płaskorzeźbami i posągami. Znaleźć się tam mieli bohaterowie i święci, postacie z historii, z religii, z mitologii. Byłby to i pomnik, i ośrodek aktywnego życia współczesnego: sale odczytowe, biblioteki, sale wystawowe, koncertowe, restauracje. Byłby to jeden z „cudów świata” — powiedział znakomity pisarz i przyjaciel Landowskiego Jules Romains. „Le Temple de l'Homme” wzniesiona została w dziel-

nicy La Défense, tam, gdzie dzisiaj znajduje się zespół wieżowców.

Dom i pracownia Landowskiego w Boulogne (znajduje się tam obecnie muzeum) były za życia artysty pełne ludzi i rytmu pracy. Przychodzili tu dostawcy materiałów, rzemieślnicy, pomocnicy rzeźbiarza, modele, przywożono bloki kamienne, glinę, wywożono rzeźby, makiety. Mało było pracowni rzeźbiarskich w świecie, w których pracowano tak intensywnie. Trudno sobie wyobrazić, żeby w tej sytuacji artysta nie doznawał uczucia radości, zadowolenia. A jednak Paul Landowski nie był, nawet wtedy, w pełni szczęśliwy. Marzył o czymś innym. Tęsknił za swą „Świątynią Człowieka”. W tym marzeniu przejawiał się jego głęboki, żarliwy humanizm. Humanizm, który ujmuje i wzrusza każdego człowieka patrzącego na dzieła Paula Landowskiego.

TADEUSZ DOMAŃSKI

1. Sarkofag Ferdynanda Focha, marszałka Francji, Polski i Wielkiej Brytanii w kościele Inwalidów

2. W Dzielnicy Łacińskiej, dzielnicy studentów, pomnik Montaigne'a, pogrążonego w głębokiej zadumie

3. Na tle pięknego krajobrazu Paryża, nad Sekwaną, w pobliżu katedry, wznosi się posąg św. Genowefy

4. Paul Landowski — rzeźba w marmurze wykonana przez jednego z jego uczniów, Henri Lagriffoula

5. Fragment muzeum Landowskiego w Boulogne. W głębi — Michał Anioł, u góry — makiety „Świątyni Człowieka”

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

»Théâtre de Fortune« paryski ambasador współczesnej dramaturgii polskiej



Jednym z najambitniejszych amatorskich zespołów dramatycznych, jakie działają w Paryżu, jest utworzony w styczniu 1968 r. w Dzielnicy Łacińskiej i produkujący się obecnie w pobliżu parku Montsouris* „Théâtre de Fortune”. Zespół jest najgorliwszym na terenie nadsekwanskiej metropolii i całej w ogóle Francji ambasadorem współczesnego teatru polskiego. Kiedy trzy lata temu, ściśle mówiąc w sierpniu 1973 r., „Tygodnik” zamieścił rozmowę z jego kierownikiem, p. Guy Cambrelengiem, miał już „Théâtre de Fortune” w swoim dorobku pięć spektakli polskich, mianowicie sztukę „Król IV” Stanisława Grochowiaka, scenkę Sławomira Mrożka „Karol”, Tadeusza Różewicza — „Kartotekę”, Bohdana Drozdowskiego — „Kondukt” oraz dramat pióra polskiego pisarza żyjącego w Brukseli, Mariana Pankowskiego — „Brandon, Fourbon i Spółka”. Z tym ostatnim przedstawieniem został „Théâtre de Fortune” zaproszony w 1973 r. na festiwal pod nazwą „Spotkania Teatralne”. Festiwal odbywa się rokrocznie w początku czerwca w Boulogne-Billancourt i gromadzi torujące nowe drogi zespoły amatorskie. Uprzednio — w r. 1969 i w r. 1972 — weszły w Boulogne-Billancourt na scenę dzięki zespołowi Guy Cambrelenga wspomniane wyżej sztuki Stanisława Grochowiaka i Bohdana Drozdowskiego.

Rozmowę, jaką przeprowadziliśmy w sierpniu 1973 r., zakończył kierownik „Théâtre de Fortune” następującą wypowiedzią: „Z dramaturgią polską sprzęgłem się na dobre. Dlaczego ta dramaturgia tak bardzo mi odpowiada? Chyba przede wszystkim dlatego, że łączy ona tendencje społeczne ze szczerą poetyckością. To właśnie stanowi — moim zdaniem — o jej oryginalności. Na razie nie mam na warsztacie żadnej polskiej sztuki, ale spędzam urlop w Polsce i na pewno nie wrócę stamtąd z pustymi rękami, na pewno zdołam tam wyszukać jakieś ciekawe utwory”.

W kilka miesięcy później „Dialog”, krajowy miesięcznik poświęcony dramaturgii współczesnej, opublikował przeprowadzony w Warszawie wywiad z Guy Cambrelengiem. Powiedział on m. in.: „Bardzo bym pragnął, choć może zabrzmiało pretensjonalnie, aby nasz zespół był oazą teatru polskiego we Francji. Sprawi mi to wielką radość, jeżeli przez najbliższe lata będę mógł wystawiać tylko sztuki polskich autorów”.

Dalsza działalność „Théâtre de Fortune” nie zadała kłamu tej deklaracji. W

zeszłym roku „Théâtre de Fortune” wystawił i grał przez trzy prawie miesiące „Bezimiennie dzieło”, dramat Stanisława Ignacego Witkiewicza. Aktualnie idzie sztuka Mariana Pankowskiego zatytułowana „Złote szczęki”, a jesienią wejdzie na afisz nowy utwór Stanisława Grochowiaka.

Przedstawienia odbywają się w piątek wieczorem. Wstęp do teatru jest bezpłatny. Przy wyjściu znajduje się pudełko, do którego widzowie wrzucają tyle pieniędzy, ile mogą. Ten fundusz zespół „Théâtre de Fortune” przeznacza na niezbędne materiały dekoracyjne, kostiumy, oświetlenie. Próby mają miejsce w poniedziałek i środę o godzinie dwudziestej trzydziestej i są dostępne dla publiczności.

Dotychczas spektakle „Théâtre de Fortune” nie przyciągnęły jeszcze wielu Po-

laków i Francuzów pochodzenia polskiego. Tłumaczy się to zapewne tym, że mało kto z członków nadsekwanskiej i podparyskiej Polonii wie o istnieniu tego teatrzyku. Dlatego warto rozgłosić, że kultura polska ma w tym stojącym na wysokim poziomie zespole teatralnym wiernego i bezinteresownego sprzymierzeńca.

Dodajmy, że w ów wieczór, kiedy wybraliśmy się na „Złote szczęki”, obecny był w teatrze przybyły z Brukseli belgijski tłumacz tej sztuki, Alain van Crugten. Stał się on wytrawnym znawcą oraz przyjacielem polskiego słowa właśnie za sprawą Mariana Pankowskiego, który wykłada polonistykę na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim. (S. K.)

* Adres „Théâtre de Fortune” brzmi: L'Athanon du Montsouris; 3, rue Saint-Yves, Paris 14e. Bliższe informacje można uzyskać telefonując pod numer 331.10.60.

Les magiciens de la rue Saint-Yves

Dans l'une des plus belles phrases qui soient jamais venues sous une plume française, André Breton affirme que „tout porte à croire qu'il existe un certain point de l'esprit d'où la vie et la mort, le réel et l'imaginaire, le passé et le futur, le communicable et l'incommunicable, le haut et le bas cessent d'être perçus contradictoirement”. Bien que l'Athanon du Montsouris soit exigu et bien que la phrase du fondateur du surréalisme recèle tout un essaim de galaxies mentales, une fois dans la salle où se produisent les comédiens du Théâtre de Fortune, on ne peut se tenir de penser que l'exaltant apogée de l'auteur de *L'Amour fou* s'y est matérialisé. En effet, quoique ne disposant — comme l'indique le nom de leur troupe — que de moyens de fortune, les acteurs qui se produisent à l'Athanon du Montsouris savent, tous tant qu'ils sont, l'art de vous mettre d'emblée en état de grâce poétique. A telles enseignes qu'on a envie de crier au miracle. Et de le crier sur les toits.

Qui sont ces acteurs? Des non-professionnels. Des gens qui ne font du théâtre que pour leur plaisir et celui de leur public. Ils s'appellent Béatrice Abeles, Claude Carillon, Josette Couvelaere, Emile Hoffer, Nicole Ravaut, Thérèse, Douglas Broomer, Antoine Carillon, Gérard Dubois, Jo, Joël Marcadal et Guy Cambreleng. Ce dernier est le fondateur et l'ani-

mateur du Théâtre de Fortune, lequel compte maintenant huit années d'existence. Voilà pour la troupe. Quant à l'endroit où elle joue, il est, comme nous l'avons déjà dit, grand comme un mouchoir de poche. Mais dès que commence le spectacle, l'imagination extraordinairement inventive de Guy Cambreleng et de ses amis — imagination au contact de laquelle celle du spectateur prend immédiatement feu — transmue ce local étroit, pauvre et sombre en un superbe palais. La preuve que ces louanges ne sont pas exagérées, c'est que bien que plusieurs semaines nous séparent déjà de la soirée où nous sommes allés voir le Théâtre de Fortune jouer *Les Mâchoires d'or*, nous avons toujours envie d'applaudir.

Les Mâchoires d'or sont le vingt et unième spectacle du Théâtre de Fortune. Cette pièce dont l'action se passe „dans les années quatre-vingts du vingtième siècle dans un royaume d'Europe occidentale et au Paradis”, et où un humour prodigieusement corrosif alterne avec la plus pure poésie, est due à Marian Pankowski, écrivain polonais résidant à Bruxelles dont tous les lecteurs vous diront que chacun de ses ouvrages fait bruire dans la forêt de leur pensée des feuillages neufs.

Il s'en faut de beaucoup que Marian Pankowski, dont Guy Cambreleng et ses amis avaient déjà monté en 1973 une



Guy Cambreleng w „Złoty szczękach” Mariana Pankowskiego

pièce titrée *Brandon, Fourbon et Cie**, soit le seul auteur polonais à être joué par le Théâtre de Fortune. En effet, cette troupe d'enthousiastes a également représenté cinq autres dramaturges polonais, savoir Stanisław Grochowiak, Sławomir Mrożek, Tadeusz Różewicz, Bohdan Drozdowski et l'immense Stanisław Ignacy Witkiewicz, et elle s'appête à créer une nouvelle oeuvre de Stanisław Grochowiak. En un mot comme en cent, le Théâtre de Fortune est non seulement un dispensateur de sentiments rafraîchissants, mais aussi — et c'est une raison supplémentaire de lui donner notre amitié — un véritable ambassadeur de la production dramatique polonaise contemporaine.

L'Athantor du Montsouris est sis au

trois de la rue Saint-Yves, dans le quatorzième arrondissement. Les représentations s'y donnent en général le vendredi à vingt et une heures.** L'entrée est gratuite. Les spectateurs peuvent remettre leur obole à la sortie, mais nul ne les y oblige. Une fois le spectacle terminé, ils peuvent aussi bavarder avec les acteurs, gens dont nous dirons pour finir, et en essayant de donner une dignité particulière à une expression familière, qu'ils sont véritablement épatants. Et sympathiques au-delà de toute expression par-dessus le marché. (S. K.)

* Voir La Semaine Polonaise du 5 au 12 août 1973.

** Pour tous renseignements concernant les représentations, téléphoner au 331.10.60.

Pasja z potrzeby serca

Jest ich w całej Polsce wielu, reprezentują różne środowiska zawodowe i społeczne. Jednych nazywa się twórcami ludowymi, do innych przylgnęło miano „artystów niedzielnych”. Nie ma też chyba dziedziny sztuki plastycznej, której by nie uprawiali. Wszystkich zaś łączy pasja utrwalania piękna, tego co ich otacza, co im podsuwa wyobraźnia.

Polska jest szczególnie bogata w samorodnych artystów, a tradycje w tej dziedzinie twórczości posiada piękne i długie. Na szczęście, nie sprawdzają się głoszone niekiedy obawy, że wraz z odejściem starego pokolenia twórców sztuka samorodna zaginie.

Ludowe świątki, postacie chłopek i chłopów, motywy legendarno-baśniowe — to tematy rzeźb młodego twórcy Romana Buczka, zamieszkałego w podchełmskiej wsi Czuczycy. Jako kilkunastoletni chłopiec zaczął rzeźbić dziwne, fantastyczne postacie. Zyczliwi ludzie mówili, że ma zacięcie i zachęcali do „dłubania” w drewnie. Kilka lat temu zobaczył przydrożnego świątka. Spróbował zrobić podobnego i tak się zaczęło. Potem brał kawałek lipowego lub olchowego drewna i rzeźbił, najchętniej wieczorami. Pierwsze prace spalił, gdyż nie wierzył, że mają jakąś wartość. Później przekonał się, że jest inaczej. Jego rzeźby wystawiane były w muzeum na zamku w Lublinie, w Wojewódzkim Domu Kultury w Chełmie oraz w Warszawie; był nagradzany. W kolekcji Buczka przeważają motywy wiejskie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż sam jest rolnikiem.

W tym samym województwie chełmskim mieszka 78-letnia Maria Chaberkko. Od wielu lat z pasją zajmuje się ona wycinankami o ludowych motywach. Spod rąk sędziwej artystki wyszło wiele wycinanek z kolorowego papieru. Najchętniej lubi wycinać kwiaty. Nie naśladuje innych, pragnie stworzyć typową wycinankę chełmską. Wycinanki te zawędrowały już m. in. do Anglii, Kanady. M. Chaberkko zaszczerpia też zamiłowanie do wycinankarstwa dzieciom. Cieszy się, że jej wnuk, Tadeusz Malinowski zamieszkały w Świdniku, naśladuje babcię i sam wykonuje ładne wycinanki, za które otrzymuje w szkole nagrody.

Kazimierz Walukiewicz jest brakerzem w Bydgoskich Zakładach Rowrowych „Predom-Romet”. Od kilkunastu lat rzeźbi w drewnie wielkie postacie z polskiej historii i kultury. „Tysiąclecie państwa polskiego”, „Poczet królów polskich”, „Bohaterowie literatury polskiej”, „Ludzie nauki i sztuki” — oto cykle jego prac. Rzeźby Walukiewicza — wystawiane i nagradzane w Kraju i za granicą — cechuje prostota, zwięzłość formy, wyczucie materiału.

Także drewno jest materiałem, którym posługuje się po mistrzowski stolarz ze Żnina, Edmund Kapłoński. Ze skrawków różnych gatunków drewna tworzy bajkowe krajobrazy, martwe natury, kompozycje figuralne. Prace żnińskiego stolarza, zadziwiające oryginalnością, wysoko cenią znawcy.

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Stulatek

Sto lat życia ukończył w ub. roku p. Juliusz Starck mieszkający obecnie wraz z żoną w Edmonton.

Państwo Starckowie przybyli do Kanady w 1926 r. i osiedlili się początkowo w Winnipeg, a od 1940 r. w Edmonton. Ich dom zawsze stał otworem dla Polonii — tu odbywały się lekcje robót ręcznych, działała szkółka tańców polskich, powstawały polskie stroje narodowe dla zespołu tanecznego, odbywały się imprezy polonijne.

W połowie grudnia 1975 r. p. Juliusz Starck obchodził setną rocznicę urodzin. Jego żona jest o sześć lat młodszą. Oboje nadal jeszcze żywo interesują się działalnością polonijną w mieście.

Apteka- muzeum

Apteka Kazimierza Srutwy w Scottsdale w Arizonie należy do jednej z atrakcji turystycznych tej miejscowości. Apteka składa się z dwóch części: obok nowoczesnej, zaopatrzonej w wszelkie lekarstwa znajduje się druga, będąca jakby muzeum aptekarstwa. W antycznych gablotach i na półkach widnieją starożytnie słoje, wagi, moździerze do mieszania mikstur oraz inne unikatki farmaceutyczne.

Kazimierz Srutwa jest farmaceutą nie tylko z powołania, ale i z tradycji. Ojciec jego był właścicielem apteki w Chicago, aptekarzami byli również jego dwaj wujowie. W latach 1972—1973 K. Srutwa był przewodniczącym Amerykańskiego Kolegium Aptekarzy. Jako przewodniczący amerykańskiej delegacji farmaceutycznej bawił w Europie, a także w Polsce.

Do stałych klientów apteki pana Srutwy należą senator Barry Goldwater i gwiazdor telewizyjny Dick Van Dyke.

Architekt Chicago

Inżynier Józef Polak, architekt polskiego pochodzenia opracowuje książkę, która zobrazuje wkład Polonii w budowę Chicago. Książka ilustrowana będzie rysunkami autora.

J. Polak jest pracownikiem City of Chicago Bureau of Architecture. Na ostatniej wystawie projektów architektonicznych inż. Polak uzyskał za całokształt swej działalności najwyższą ocenę, a jego projekt „Water Tower” został wyróżniony srebrnym medalem.



Najlepsze
zyczenia
z
okazji
Święta
Matki

Ciekawostka historyczno- lingwistyczna pt. Skąd się wzięło słowo „bébé”

Językoznawcy powiadają, że słownik przeciętnego obywatela Francji składa się z tysiąca pięciuset słów. W liczbie tych najczęściej używanych słów znajduje się na pewno wyraz „bébé”, którym posługują się przede wszystkim młode matki oraz ich otoczenie.

Autor znakomitego słownika francusko-polskiego wydanego w swoim czasie przez Księgarnię Polską w Paryżu, Bernard Hamel, za polski odpowiednik słowa „bébé” uważa wyraz „bobas”. Dla Pawła Kaliny, który również opracował słownik francusko-polski, polskimi równoważnikami słowa „bébé” są wyrazy „niemowlę” i „bobo”. My za polskie tłumaczenie słowa „bébé” skłonni byłibyśmy uznać bardziej pieśczośliwy od „bobasa” i „bobo” wyraz „dzidzius”. Dziś chodzi nam jednak nie o możliwie najdoskonalsze prze-

tłumaczenie słowa „bébé” — czuły czytelnik sam się z tym problemem upora — lecz o rodowód tego słowa. Rzecz w tym, że rodowód ten prowadzi na karty dziejów stosunków polsko-francuskich, ściśle mówiąc na lotaryński dwór Stanisława Leszczyńskiego. Oto dlaczego:

Polski książę Lotaryngii utrzymywał karła nazwiskiem Nicolas Ferry, któremu nadał przywisko „Bébé”. Bébé żył w latach 1739—1764. Zygmunt Gloger pisze o nim w swojej „Encyklopedii staropolskiej”, że „przywiązał się do króla, ale nauczył się tylko w takt bębnić i tańcować. Dorósł tylko do 26 cali wysokości, raz w trawie zabił i o ratunek wołać musiał. Ukrywano go w pasztecce, chodził po stole królewskim, siadał na poręczy krzesła, zazdrosny był i prędki; gdy raz księżna Talmont bawiła się pieskiem, obrażony tym Bébé wyrzucił go za okno, mówiąc: „maż on lepszym być ode mnie?”. Był chorowity, lubieżny i zmarł w 21 roku życia*). Szkielet jego był w bibliotece w Nancy, później w gabinecie królewskim”.

Otóż w 1775 r., a więc w jedenaście lat po śmierci Nicolas Ferry’ego — a w dziewięć lat po śmierci Stanisława Leszczyńskiego, który zmarł w 1766 roku — przywisko karla polskiego księcia Lotaryngii weszło we Francji w użycie jako pieśczośliwa nazwa małego dziecka. Dowiadujemy się o tym z ostatnio wydanego czwartego tomu zesłowiecznego „Słownika języka francuskiego” Emila Littrego, że, choć można przyjąć za wiele prawdopodobne, iż do rozpowszechnienia słowa „bébé” jako nazwy dziecka przyczynił się angielski wyraz „baby”, który również oznacza małe dziecko i który w dodatku Brytyjczycy wymawiają podobnie, jednak słowa „bébé” na pewno nie zawdzięcza Francuzi importowi z angielskiego, lecz autorowi „Głosu wolnego wolności ubezpieczającego” i jego karłowi. (S. K.)

*) Według encyklopedii francuskiej Bébé zmarł w dwudziestym piątym roku życia.



Wszędzie dobrze w domu najlepiej

**Słowo
DOM
każdemu
z nas
kojarzy się
z
życiem
rodzinnym,
i
osobistym,
utożsamia
z
miejscem,
do
którego
 tęsknimy
i
zawsze
z
przyjemnością
wracamy.**



„Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej” — to stara prawda, o słuszności której nikogo nie trzeba przekonywać. Trzeba natomiast posiadać pewien zasób wiedzy o tym, jak powinien być urządzonej dom, który odpowiadać ma wymogom życia współczesnego człowieka.

Architekci wewnątrz twierdzą: „Nowoczesne mieszkanie to maksimum wygody i odpoczynku, to prawidłowo rozwiązane pod względem funkcjonalnym pomieszczenia, to właściwie zagospodarowana przestrzeń dla każdego użytkownika...” Jest to więc takie mieszkanie, w którym stworzone zostały optymalne warunki dla naszego zdrowia psychicznego i fizycznego.

Wszyscy chcemy, żeby w naszym domu było ładnie i wygodnie, ale nie wszyscy wiemy, jak to zrealizować. Bierze się to w głównej mierze stąd, że przede wszystkim brak nam ogólnej koncepcji urządzenia mieszkania. Ogarnięci radością po otrzymaniu kluczy, marzymy tylko o tym, aby jak najszybciej zapełnić puste pokoje. Kupujemy w sposób nieprzemyślany, zapominając, że meblujemy się na długie lata, a raz wstawione do mieszkania sprzęty narzucają nam określony typ wnętrza, uniemożliwiając jego modernizację.

Jest też i kolejna sprawa: o ile chętnie poddajemy się modzie ubraniowej i przyjmujemy z uznaniem to, co nowoczesne w technice, o tyle na temat wnętrza mieszkalnego myślimy w sposób anachroniczny. Np. boimy się białego koloru ścian uważając go za „szpitalny”; za wszelką cenę chcemy, żeby było kwieciste i wzorzyście — na oknach, podłogach, ścianach, meblach — tworząc chaos barw i wzorów, co nas męczy i nuży, ale z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę.

Często znów tworzymy, źle pojęty, „raj przytulności” za pomocą całej masy zbytecznych drobiazgów o wątpliwych wartościach artystycznych, a zajmujących każde wolne miejsce. Z biegiem lat mieszkanie zamienia się w graciarnię której utrzymanie w czystości przerasta nasze siły.

Wadą naszych mieszkań jest również brak indywidualnego charakteru. Dominuje w nich uniformizacja. Mieszkanie państwa X urządzone jest prawie identycznie jak mieszkanie ich sąsiadów. I tu i tam te same i w podobny sposób ustawione meble, a nawet powtarzające się tkaniny czy lampy... Okazuje się, że poszliśmy po najmniejszej linii oporu, wzorując się na podpatrzonych u znajomych rozwiązaniach, a zapominając, że mieszkanie powinno odzwierciedlać nasze własne, indywidualne upodobania, charakter i potrzeby.

Popełniamy różne błędy. Nie tylko przy doborze sprzętów, ale również przy ich późniejszym ustawieniu, co w konsekwencji utrudnia nam swobodę poruszania się po mieszkaniu i zakłóca wewnętrzną komunikację.

Dobrze urządzić mieszkanie — to sprawa wcale nie łatwa. Głównie dlatego, że większość z nas nie potrafi poradzić sobie z różnorodnymi i złożonymi problemami współczesnego wnętrza.

Jeśli mamy pieniądze i możemy je na ten cel wydać, uciekamy się do pomocy plastyka lub architekta wewnątrz, któremu zlecamy zaprojektowanie i urządzenie naszego mieszkania. Ale na ogół jesteśmy zdani na własne siły i inwencję.

Stąd nasza nowa, stała rubryka pt. „WSZĘDZIE DOBRZE — W DOMU NAJLEPIEJ”, która, mamy nadzieję, zainteresuje naszych Czytelników. Będziemy bowiem starali się w niej omawiać w sposób usystematyzowany i możliwie wyczerpujący poszczególne zagadnienia dotyczące aranżacji nowoczesnego mieszkania.

ALICJA ANTONOWICZ-STALA

i IRENA LANGE

Zdjęcia: MAREK BARANOWSKI

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Z wieży kościelnej bije godzina dwunasta. Dlaczego ja jeszcze nie śpię? Czemu bawię się w nocnego Marka? Czy na starość postanowiłem wstąpić w ślady Balzaka, który zwykł był — jak wiadomo — z nocy robić dzień? Gdzie tam. Nic podobnego. Nie tylko nie zamierzam zwrócić się na autorze „Kuzynki Bietki” i „Kuzyna Ponsa”, ale jeszcze jestem przeświadczony, że gdyby genialny mąż Eweliny Hańskiej zmartwychwstał, sam zaniechałby pisanie w nocy, bowiem wynaleziona przez potentatów prasowych ubiegłego wieku powieść odcinkowa, która zdecydowała o jego karierze — i która była także bodźcem do tworzenia dla takich pisarzy jak Dickens, Dostojewski, Zola i nasz Sienkiewicz — ta powieść już się w Francji przeżyła. Niezbitym tego dowodem jest fakt, że — jak powiadomił mnie o tym znajomy redaktor „Tygodnika” — jeden z najpoczytniejszych

dzienników paryskich, „France-Soir”, któremu drukowanie w odcinkach głośnej powieści Margarety Mitchell pt. „Przeminęło to wiatrem” przysporzyło po wyzwoleniu sto tysięcy czytelników, zerwał kilka tygodni temu z długoletnią tradycją i przestał publikować powieści odcinkowe.

Nie, bynajmniej nie mam zamiaru brać przykładu z wielkiego Balzaka. Ja już spałem, a nawet zaczynało mi się już coś śnić. Niestety, zbudził mnie mój stary kumpel — pylicowy kaszel. Sen oczywiście zupełnie odleciał i w związku z tym nie wiem, co mam teraz robić, gdyż herbaciska już się opiem, chętnie bym coś niecoś przekaślił, ale nie chce mi się wyleźć spod ciepłej pierzyny. Dziwi Was to, że nawet w nocy myślałem, o spożywaniu darów Bożych? Przecież to wcale nie jest tak dziwne. W starych kalendarzach książkowych stoi jak wół, że w maju „starym często trzeba jeść dawać, ale po trosze na raz, aby ciepło przyrodzone, którego niewiele w sobie mają, zbytnim pokarmem zatłumione nie było, jako pospolicie zagasza się mały ogień, gdy siła oliwy kto nań razem wleje”. Otóż ja słucham tych staroświeckich kalendarzowych porad. A słucham ich dlatego, że wychodzi mi to na zdrowie. Rozumiecie?

Oczywiście, dawne almanachy zawierają nie tylko wskazówki co do sposobu odżywiania się. Znajdują się w nich także gorące zalecenia dla kawalerów i panien. Jest w nich napisane czarno na białym, że „kto w maju, jak to pospolicie bywa, wolę bożą mocno poczuł w sobie, a prześlepil zimą czas sposob-

ny, aby żonkę sobie upatrzeć, ten niech po kwiatach pilno pogląda, a jeden mu zerwać przystoi. Maj sposobny jest na westchnienia i czucia i potrzeba, aby ci, co się ku małżeństwu mają, snadnie i pospólnie o tym wiedzieli”.

Mam nadzieję, że te cenne rady nie trafią w próżnię, że nie będą głosem wołającego na puszczy i że niebawem polonijne skupiska napelni rozgwar hucznych weselisk. Wszak jest chyba jeszcze wśród nas trochę bezzennych emigrantów i emigrantek w wieku poporowym. Prawda?

A może już nie ma? Może już wszystkie chłopy są żonate i wszystkie kobiety zamężne? Jeśli tak, to pamiętajcie, łaskawe panie, że „każdy mężczyzna ma prawo spodziewać się, że jego żona w nocy jest w domu i w łóżku — choćby tylko po to, żeby mogła ogrzać mu nogi”. Tak niedawno wyraził się spytany, co sądzi o pracy kobiet na nocnej zmianie, angielski działacz syndykalny Jim Browning, a ja jego zdanie całkowicie podzielam.

W tym miejscu zwróciłem się myślą ku naszej emigranckiej gwarze. Przypomniało mi się, że kobietę lubiącą przebywać poza domem, wliczając się, goniącą za rozrywkami, lekkomyślną — czyli latawicę — nasz emigrancki dialekt zwie nieraz wytrykusem. Kiedy opowiedziałem o tym kiedyś w redakcji „Tygodnika”, wyjaśniono mi, że w monumentalnym, jedena-stotomowym „Stowniku języka polskiego”, który opublikowany został w Warszawie w latach 1958—1969, i który jest największym ze wszystkich dotychczas wydanych skarbów naszej mowy

o czystej, nie ma wprawdzie wyrazu „wytrykus”, ale za to figuruje w nim wyraz „witrykus”. Dowiedziałem się wtedy także, że choć słowa „wytrykus” i „witrykus” są prawie jednobrzmiące, jednak różnią się znaczeniem, bowiem „witrykus” bynajmniej nie znaczy tyle, co „latawica”, lecz oznacza — a raczej oznaczał, bo już dawno wyszedł z użycia — kościelnego, zakrystiana, a także skarbnika parafialnego. Ciekaw jestem, w jaki sposób tak bardzo podobne do wyrazu „witrykus” emigranckie słowo „wytrykus” stało się w naszej wychodźczej gwarze synonimem latawicy. Czyżby jakiś kościelny miał kiedyś za żonę latawicę?

Nie jest to wykluczone, wszak gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. Ale chyba ani żaden dawny polski zakrystian, ani żaden grabarz nie miał nigdy za żonę takiego wytrykusa jak światowej stawy aktorka francuska Sarah Bernhardt, która żyła w latach 1844—1923 i której wspomnienia okazały się niedawno drukiem w starym naszym Kraju. Wyobraźcie sobie, że ta gwiazda sceny paryskiej spała pod koniec życia w wymoszczonej jedwabiem trumnie. I to wcale nie w pojedynkę. Moja z anegdoki tej wysnuwa moralą taką, iż wszyscy emigranci powinni dzień w dzień klęczeć na grochu i dziękować opatrności, że nie obdarzyła ich takimi kobietami jak — śmiejąc tam jednak jakoś Pannie, nad jej duszą — nieboszcza Sarah. A Wy?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Zwracam się do Pani z prośbą o poradę. Zdecydowaliśmy z mężem, że Pani słowo będzie ostatnie. Tak będzie, jak Pani postanowi. A oto cała sprawa. Jesteśmy po ślubie niespełna rok. Na razie jeszcze studujemy, doręczywo zarabiając przy pilnowaniu dzieci. Mieszkamy u moich rodziców. Za kilka miesięcy będziemy mieli własne mieszkanie, a za rok zaczniemy oboje pracować. Oboje marzymy o dziecku. Rodzice, moi i męża, gdy brałmy ślub powiedzieli, że

będą nam pomagać, póki nie zaczniemy zarabiać. Gdy jednak teraz napomknęliśmy o dziecku (zaznaczam, że na razie tylko o tym myślimy) rodzice stwierdzili, że się na to nie zgadzają. Ze nim zdecydujemy się na dziecko, powinniśmy być samodzielnymi finansowo. Ze to jest lekkomyślność i brak dojrzałości decydować się na dziecko, póki nie można go utrzymać. My jesteśmy innego zdania. Nam się wydaje, że tak — jak teraz nam pomagają — mogliby to czynić i przy dziecku. Powodzi im się dobrze, stać ich na to. Dodam, że nasze wzajemne stosunki z rodzicami układają się jak najlepszej i nie chcielibyśmy, aby uległy zmianie. Ciekawi jesteśmy, co Pani o tym sądzi. MŁODZI

MOI DRODZY!

Po tym, co napisaliście, ciężko mi odpowiadać, bo moja odpowiedź ma być decydująca. Niemniej powiem, co o tym myślę. Uważam, że rację mają rodzice. I ta racja nie w pieniądzech leży. Tylko w odpowiedzialności. Nie można mieć dzieci na cudzy rachunek, w sensie do-

słownym i przenośnym. Ludzie powinni decydować się na powiększenie rodziny tylko wtedy, gdy potrafią sami ją utrzymać. Pomyślcie przez chwilę, jak się będziecie czuli, zwłaszcza Pan, mąż i ojciec, nie mogąc zarobić na rodzinę. Przecież to w najwyższym stopniu upokarzające. Niestety, często dziś się spotykam z podobnym podejściem do życia wśród młodych. Jest to zjawisko niepokojące. Można oczywiście, gdy ma się zamożnych rodziców, całe życie przeżyć nic nie robiąc, ale kto takich ludzi szanuje, kto ich poważa? Niezależnie od tego czy rodzice są biedni, czy bogaci, nie wolno ich obarczać własną rodziną. Tak więc moja odpowiedź brzmi: poczekajcie, aż się usamodzielnicie. ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam dwoje dzieci, 16 i 14 lat. Mam męża, człowieka szanowanego, na stanowisku, bardzo wykształconego. Powodzi mu się doskonale, a ja jestem bardzo nieszczęśliwa. Od urodzenia młodszego dziecka nic nas już nie łączy pod względem fizycznym, chociaż ja mam lat 39, a mąż 42, czy-

li jesteśmy w sile wieku. Mąż w ogóle nie interesuje się nami, na dzieci potrafi tylko krzyczeć. Nigdy im nie pomaga, chociaż — jak mówię — jest bardzo mądrym człowiekiem. Córka ma na przykład trudności z angielskim, mąż zna doskonale ten język. Raz jeden niby zaczął jej pomagać, a skończyło się tak, że wybiegła z płaczem z jego pokoju, a on krzyczał, że jest kretynką. Do pokoju męża nikt nie ma wstępu. Gdy wychodzi, zamyka drzwi na klucz. Sam sprząta i potrafi przez kilka godzin stamtąd nie wychodzić. Jak można tak żyć? ZONA

KOCHANA PANI!

Nie wyobrażam sobie tego życia, ale nie wiem także, co zrobić, by je zmienić. Trzeba było chyba wcześniej się do tego wziąć, wtedy, gdy stosunki między wami były inne. A może coś zaszło? Może przeżyliście jakiś poważny kryzys? Czy przypadkiem to nie Pani zawiąła? Nie rozumiem tej sprawy i byłabym wdzięczna, gdyby mi Pani wszystko szczerze opisała, jeśli oczywiście zależy Pani na mojej radzie. ANNA

Grypy zawsze istnieją dwie — bardzo różne. Pierwsza, to grypa w porę „uchwycona za gardło”, a druga to ta, którą gdy przyszła — zlekceważyliśmy tak, że przerodziła się w zapalenie płuc, zapalenie oskrzeli; ta, która położyła nas do łóżka na dwa tygodnie, a nie na dwa dni, ta wreszcie, która nawet gdy przeszła, pozostawiła po sobie jakieś trwałe ślady.

Najważniejszym zabezpieczeniem przed grypą jest nie tylko zwykła ostrożność: omijanie zagrypionych bliźnich, odzienie dostosowane do klimatu, pory roku i pogody, unikanie zimnych płynów, gdy jest się zgrzanym — ale i odpowiednie wyżywienie.

Przy skłonności do grypy i innych form przeziębienia należy do wyżywienia na stałe wprowadzić surówki z selera, pietruszki, kapusty, buraka czerwonego, marchwi i owoców — zawsze z pieprzem i miodem. Surówek takich nie polewamy żadnym tłuszczem, możemy natomiast dodawać prócz miodu — chrzan, cebulę, paprykę, śmietanę — według gustu.

Druga bardzo ważna wskazówka to ostry sweter na gołe ciało. Przy pierwszym, bodaj najlżejszym objawie przeziębienia, kładziemy sweter pod koszulę i nie zdejmujemy go aż najmniejsze resztki choroby nas opuszcza. Sweter pozwala nam się pocić bez żadnego ryzyka, że pogorszymy stan chorobowy, bo pocenie się — objaw raczej pożądanym, zamienia zwykłą koszulę w szkodliwy dla chorego zimny okład, czego sweter nie dopuszcza.

Z ziół rozgrzewających, o dobrym działaniu przeciwgrypowym, wyliczyć należy (poczynając od najstabiliej działających): kwiat rumianku (Petite camomille), liść mięty (Menthe poivrée), pączki topoli (Peuplier noir), kora wierzby (Saulle blanc), kwiat tawuły (Reine des prés), liść brzozy (Bouleau blanc), kwiat lipy (Tilleul des bois), maliny (Framboise) i kwiat bzu czarnego (Surreau noir). Bierze się dwie łyżki ziół (najlepiej dwóch, trzech razem zmieszanych), zaparza szklanką wrzątku, słodzi miodem lub sokiem malinowym i pije 3—4 razy dziennie, nie wychodząc na dwór po wypiciu ziół.

Gdy grypa zaatakuje gardło, stosujemy cebulę gotowaną z miodem lub żółtko z cukrem bardzo małymi dawkami, np. po łyżeczce co kwadrans. Niekiedy grypa dokucza kaszlem, wtedy bierzemy do ust plasterki surowej cebuli, ssiemy i staramy się zapachem cebuli oddychać możliwie głęboko, aby nasycić nim przewody oddechowe, które w ten sposób dezynfekujemy.

Tristan 1946

19

Nie zdziwiło to Pani, że żadnej wzmianki o takim ślubie nie znaleziono w aktach ani w Truro, ani w Londynie. Pozwalam sobie zatem upraszać Panią, dear Madam, żeby nazwisko mego drogiego przyjaciela nie było wspomniane w toku sprawy rozwodowej, jaką profesor James Bradley niezawodnie wkrótce wytoczy swojej drugiej żonie. Wiem skądinąd, że przez chwalebna ostrożność użyła pani swego właściwego nazwiska przy postępowaniu spadkowym i dotąd go używa w transakcjach bankowych i innych. Tym niemniej przyjaciele Fryderyka, którzy łączyli osobę Pani z Jego szlachetnym nazwiskiem, mają teraz prawo żądać, żeby Pani publicznie sprostowała ich wieloletni błąd.

W nadziei, że uzna Pani słuszność tego żądania i postąpi odpowiednio

z poważaniem
Paul D. Mitchell
Pułkownik Gwardii
Jego Królewskiej Mości
w stanie spoczynku.”

Oczywiście nie postąpiłam „odpowiednio”, ale list schowałam.

Święta były tuż tuż, a ja nie mogłam się zdecydować, czy skorzystać z londyńskiej gościny Franciszka i pobyć trochę w pobliżu Michała, czy też udać, że wyjechałam, zapuścić sztory i spędzić dzień wigilijny na popiołach starej i nowej przeszłości. Biłam się tak z myślami któregoś rana, kiedy zakotłano do drzwi i na progu stanęła Gwen ze swoją niemożliwą Suzy.

Na swój bezsłowny sposób Gwen bardzo wymownie propagowała miejscowe muszle i pierwiosnki. Jeżeli zdarzyło się nam wspólnie napotkać piękny zachód słońca, ciekawą chmurę, śliczny kwiatek, zabawne jagnięta albo dużo blasku na wodzie, odwracała się do mnie z wyrazem takiego zachwyty, jaki zwykle rozjaśnia twarz matki po obejrzeniu własnego noworodka. Brała Suzy za rękę i włączała ją do kręgu stworzenia. „It's so lovely, it's too lovely for words” — jąkała się.

Rzeczywiście Kornwalia jest piękniejsza od słów. Ale za tym rajem, gdzieś za morzami, było coś, nazywanego się Poland, gdzie może także płynęły chmury, kwitły

pierwiosnki, szeptały muszle, skakały jagnięta, błyszcząły wody i dzieci miały miękkie włosy. Z tego czegoś wywodziłam się ja. Z tego czegoś przybył Michał i jego nietużejsze okrzyki, ciemne oczy i wysokie policzki, mój głos, jego głos i nasz akcent.

Gwen była z urodzenia nieśmiała. Naraząc się na widok zagranicy, na tłum obcych ludzi, mówiących niezrozumiałym językiem, nie wchodziło w zakres jej marzeń. Natomiast cudzoziemcy przyswojeni, zdolni do porozumiewania się po angielsku, wydawali się jej synami marnotrawnymi powróconymi na łono jedynej, prawdziwej ojczyzny. Przygarniała ich i pokazywała, że już niczego, żadnych innych obłoków i mórz nie potrzeba żałować. Tylko na dnie świadomości dokuczało pytanie: a może jednak im się podoba co innego? Jednak może potrzebują pociechy?

Suzy nie wiem, co myślała. Była chyba bardziej ambitna i ciekawa niż matka, i jeszcze bardziej nerwowa. Stały na progu i patrzyły na mnie pytająco, jak gdyby to nie one do mnie przyszły, tylko ja, otwierając drzwi, zaskoczyłam je w drodze. W pokoju siady na brzeżku foteli i milczały.

Wreszcie Suzy otworzyła usta i grubym głosem zapytała: — Gdzie on jest? Czy nie wróci? — Partyzant warknął na nią, więc przytuliła się do matki.

Gwen o nic nie pytała. Widziałam, jak krasniejąc i błędąc, siłuje się ze sobą.

— Czy coś nowego zakwitło? — podsunęłam.

— O nie... w grudniu mało co kwitnie — uśmiechnęła się. — Nie chodzi na spacer. Ja właśnie byłam u tych lotników w katolickiej kaplicy... Oni mi powiedzieli, co się w Polsce je na kolację przed Bożym Narodzeniem. Więc właśnie... My byśmy bardzo chciały, żeby pani do nas przyszła na taką kolację. Na te ryby. Na tę potrawę z makiem...

Suzy wyskoczyła na środek pokoju, gwałtownie wyszarpnęła z kieszeni palta jakąś paczuszkę, która chrupnęła i rozsypała się po dywanie. Opłatek... Skamieniała i okrągłymi oczami wpatrywała się w rezultaty swojej porwywcości.

Wobec tego nie wyjechałam i nie spędzi-

łam świąt na popiołach, tylko u Gwen. Zre-szta potrzebowałam czasu, żeby wyregulować codzienność, która przez rok spóźniała się i spieszyła, a nierzadko ustawała. Nie próbowałam nawracać do myśli i uczuć wojennych, kiedy Michał był dla mnie raz ukochaną osobą, raz mściwym upiorem. Nie usiłowałam przewidywać, jakie będą dalsze dzieje mego syna i Kathleen. Raczej chciałam odnaleźć drogę do samej siebie, skleić rozbite skorupy, wypełnić wyrwę, jaka powstała między moją dawną a obecną samotnością.

Nastaly zimowe wiatry i słoty, zatoka zrobiła się bura, morze było złe, rybacy niechętnie ciągnęli sieci zgrabiałymi rękami, jachty spały w przystani, a motorówki w pokrowcach, mewy wrzeszczały ze strachu, że zima zamorzy je głodem. Nawet w łagodnym kornwalijskim klimacie, gdzie niebieskie kiście weroniki i żółte kieliszki zimowego jaśminu trwają przez styczeń i luty, świat rozpadał się na naturalny, źle zabezpieczony, głodny, zdany na wolę żywiołów, i na sztuczny, syty i ogrzany, zamknięty w murach, prawach i fikcjach.

Z małodusznej satysfakcją lubiłam o tej porze czuć się po stronie kaloryferów, policji, gramofonów i powieści. Meble przez tyle miesięcy zdradzane dla żywych drzew, odzyskiwały ważność. Nacieralam lawendową maścią wierzchy i boki statecznych brył, które kiedyś trzepotały na wietrze i kwitły. Jeżeli w nich nadal istniało jakieś życie, płynęło po kryjomu i tak powoli, że nie groziło rozstaniem. W lecie zaciąganie sztor było aktem przymusowej rezygnacji z długiego dnia i krótkiej nocy; teraz szczerze domykałam zasłony, żeby się odgrodzić od czerni, która przez trzycwierć doby, nieustępliwa i wroga, stała za szybą.

Ale Partyzant nie pozwalał mi o niej zapominać. Ze zjezoną sierścią, wpatrzony w coś niewidzialnego za oknem, szarpał się, warczał, szykował do skoku. Partyzant nie sprzątał porządkowi. Nanosił błota do pokojów, rozdrapywał pazurami dywany, zostawiał kłaki sierści na obiciach, wylegiwał się na kanapie Chippendale, a kiedy na niego raz machnęłam ręcznikiem, bo stłukł szkockiego jeźdźca na białym koniu, ulubioną figurkę Freddiego, wyszczerzył na mnie kły.

Stanowczo „pies Tristana” nie uznawał żadnego pana nad sobą poza Michałem. Swoją rozłąkę z nim z pewnością przypisywał czarom potęg, które czyhały za szybą. Mnie nie szanował dlatego, że nie pozwalałam mu stłuc szyby i zagryźć Złego; a przez to przedłużałam w nieskończoność jego wygnanie. Czasami nawet płakał przez sen, cienko, po szczenięcemu, co — szczególnie w nocy — napawało mnie zgrozą.

Jakże miałam walczyć z urzeczeniem, przebywając stale w towarzystwie istoty urzeczonej? Partyzant, zamiast rozpraszać moją samotność, czynił ją niepodobną do żadnej poprzedniej. Swoim szczeniem bez powodu, swoim ogonem podkulonym w obliczu niczego, ciągle mi przypominał, że nie jestem sama między ludźmi, tylko sama między żywiołami. To była inna samotność. I ja już byłam inna. Całe życie uczono mnie zmieniać żywioły na pejzaże, nastroje i symbole. Michał obecnie przywabił je do domu,

a na straży postawił swego psa, żeby do nich szczekał i wył w ich własnym języku, wyzywając je i uragając im. Nieraz wyglądało na to, że Partyzant wygrał wojnę nerwów, bo nagle odwracał się od okna, kłapał szczękami i parskał. Potem zataczał na dywanie jakiś magiczny krąg i w jego środku układał się do snu. Wtedy dopiero i ja mogłam iść spać.

Więc nie było sposobu wyodrębnić siebie z tego, co się stało i nadal działo koło mnie; „wyrwa”, jeżeli w ogóle istniała, zapełniała się bez mojej wiedzy. Przynaglana przez Partyzanta, przyzwyczajałam się wychodzić z domu o najróżniejszych porach. Pogoda przestała się dzielić na dobrą i złą, wszystkie pogody musiały ustępować potrzebom naturalnym istoty, dla której dobro i zło znaczyło co innego niż dla mnie. Przypominałam sobie moje egzaltacje na temat „zanurzania się w przyrodę” przy pomocy spacerów i o ileż dojrzałszą świadomość Freddiego, że w przyrodę zanurzeni jesteśmy bez przerwy od urodzenia do śmierci.

Przypominałam sobie także Michała, wracającego ze swoich pieszych wycieczek; nigdy nie umiał powiedzieć, gdzie był i co widział. „Chodziłem” — mówił i wzruszał ramionami. Nie „zanurzał się” — żył. Ta śmieszna gadka „starych Lesb” o nim, jak to on śpiewał koło Ristormel Castle w jakimś dziwnym języku, a potem wyłonił się z lasu w postaci Tristana, ta gadka przez rok nabierała dla mnie prawdopodobieństwa, aż stała się strasznym prawozorem losu mego syna, reflekssem niezmienności przyrody, obsesją. Wgnani z kraju poezji, średnio-wieczni kochankowie ukryli się w moreńskim lesie. Gdzież mieli się skryć kochankowie współcześni, jak nie w mieście, w tym wielkim ludzkim lesie?

Nie chciałam, żeby się tam znaleźli bez wiernego nauczyciela (Gorwenala) i oczywiście pomyślałam zaraz o Franciszku. Był pederastą — może — i Michał zapewne robił na nim odpowiednie wrażenie, ale pederaci sprzyjają wszelkim nieregularnościom erotycznym, więc miałam nadzieję, że i moja nielegalna para znajdzie łaskę w jego oczach. Nie zawiodłam się. Obiecał ich przysięgnąć jako dozorcę i gospodynię w swoim londyńskim domu. Ułatwiło mi to kompromis z sumieniem: mogłam pomagać im nie bezpośrednio, tylko przez Franciszka; w ten sposób — przynajmniej na pozór — dotrymywałam słowa Bradleyowi. Ale kiedy wypisywałam czek na nazwisko Francis Okonski, ogarnął mnie wstyd: dlaczego tak małodusznie zrękałam się zawsze swoich praw? Kiedyś ustąpiłam Piotra polityce. Później Jana Michałowi. Jeszcze później Michała najpierw wojnie, potem Bradleyowi i Kathleen, teraz Franciszkowi... Dlaczego? Czy dlatego, że z natury jestem skłonna ulegać siłom, które mnie przerastają? A więc historia mnie przerasta, wojna mnie przerasta i miłość mnie przerasta; żywioły mnie przerastają. Bóg mnie przerasta.

W rybackiej Lugger Inn, gdzie zaczęłam zaglądać, żeby o zmierzchu uciec od Partyzanta, a nie spotkać Rebeki, zastałam kogoś dnia Amerykankę Kate bez jej rybka. Siedziała na wysokim stołku w barze, cienka, czarna jak kormoran, z długą szyją zgiętą nad szklanką ginu, szukająca przez słomkę jałowcowej goryczy na dnie.

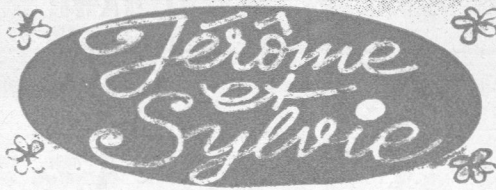
(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Jednym z dwanaściorga laureatów ogólnokrajowego konkursu na wypracowanie, którego tematem były losy więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych oraz działalność Ruchu Oporu — konkursu rozpisanego w ubiegłym roku przez francuskie Ministerstwo Oświaty — został polonijny licealista Patrick Fuskarek z Leforest (Pas-de-Calais).

Młodzieżowy turniej szachowy o mistrzostwo Francji, który rozegrany został w leżącej pod Bordeaux miejscowości Saint-Médard-en-Jalles, do którego dopuszczono dwudziestu pięciu juniorów, zakończył się zwycięstwem polonijnego szachisty, Filipa Bezsilki z Tourcoing (Nord). Filip Bezsilko liczy sobie zaledwie lat dziewięć i pół, a grać w szachy nauczył się od ojca, z zawodu inżyniera, dopiero półtora roku temu. Jest on istnym „pożeraczem” literatury szachowej i okazuje fenomenalną, jak na swój wiek, zdolność koncentrowania się. Na mistrzostwach w Saint-Médard-en-Jalles wygrał pięć partii w przeciągu pięciu minut!

W leżącym nieopodal Valenciennes miasteczku Trith-Saint-Léger bawiła niedawno z krótką wizytą siedemnastoosobowa grupa pływacka studentów warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Studenci przyjechali do Trith na zaproszenie organizacji gimnastycznej FSGT oraz miejscowego klubu pływackiego i wzięli udział w naradzie poświęconej rozwojowi sportu i wychowania fizycznego, a nadto uczestniczyli w zawodach pływackich. Mer Trith, p. Carpentier, wydał na ich czesne przyjęcie, na które przybył również konsul PRL w Lille, p. Cieślak, oraz jeden z członków działaczy Stowarzyszenia „France-Pologne” w północnej Francji, p. Henryk Balla.



DZIWA CZNY STRAŻNIK

Niedawno dowiedzieliśmy się w szkole, że zupełnie nieuzasadniona jest nasza odraza do pajaków. Po francusku NIEUZASADNIONY to DÉNUÉ DE FONDEMENT, ODRAZA to AVERSION (awersja), PAJĄK to ARAIGNÉE (areńj), a SPRZYMIERZENIEC to ALLIÉ (alij). Bo pająki są od wieków sprzymierzeńcami człowieka, gdyż chronią nas przed rozplenieniem np. wszelkiego rodzaju owadów.

Po francusku ROZPLENIENIE to PROLIFÉRATION (proliferasja), OWAD to INSECTE (esekt), GATUNEK to ESPECE (espes), a STWIERDZIĆ to CONSTATER (kąstaty). Bo naukowcy poznali przeszło trzydzieści tysięcy gatunków pajaków i stwierdzili, że tylko dwanaście spośród nich jest niebezpiecznych dla człowieka.

Do największych pajaków należy owłosiona tarantula spotykana w Ameryce Południowej. Po francusku OWŁOSIONY to VELU, TARANTULA to TARENTULE, a dwadzieścia to VINGT (wę). Bo długość ciała tej południowoamerykańskiej tarantuli przekracza dwadzieścia centymetrów. Żywi się ona nie tylko owadami, ale zjada również ptaszki, które zwą się kolibrami. Po francusku KOLIBER to COLIBRI (kolibri), a CHRABĄSZCZ to HANNETON (antą). Bo kolibry są małe jak chrabąszcze.

Wracając do tarantuli, mogą one żyć nawet trzydzieści lat, podczas gdy inne pająki żyją przeciętnie tylko rok. Po francusku ŻYCZ to VIVRE (wiwr), UKĄSZENIE to PIQÛRE, a SMIERTELNY to MORTEL. Bo dla człowieka ukąszenie tarantuli nie jest na szczęście śmiertelne, ale za to sprawia ból. Po francusku SPRAWIAC BÓL to CAUSER DE LA DOULEUR (kozy de la duler), SKLEP JUBILERSKI to BIJOUTERIE (bijutri), a STRZEC to GARDER (gardy). Bo podobno w San Francisco istnieje sklep jubilerski, którego z powodzeniem strzeże pięcioletnia tarantula imieniem Rosie. Dziwne, prawda?

JÉRÔME

UN DRÔLE DE GARDIEN

Nous venons d'apprendre à l'école que notre aversion pour les araignées est dénuée de tout fondement. En polonais AVERSION c'est ODRAZA, ARAIGNÉE c'est PAJĄK (payonk), DÉNUÉ DE FONDEMENT c'est NIEUZASADNIONY (niè-ouzasadnioné), et ALLIÉ c'est SPRZYMIERZENIEC (s-pchémiejènièts). Parce que les araignées, qui nous préservent de la prolifération de toutes sortes d'insectes, sont depuis toujours les alliées de l'homme.

En polonais ESPECE c'est GATUNEK (gatounèk), et CONSTATER c'est STWIERDZAC (s-twierdzachie). Parce que les savants ont dénombré plus de trente mille espèces d'araignées dont seulement douze d'entre elles sont dangereuses pour l'homme.

Parlons maintenant de la tarentule velue qui se rencontre en Amérique du Sud. C'est l'une des plus grosses araignées qui soient. En polonais TARENTULE c'est TARANTULA (tarannetoula). Elle dépasse vingt centimètres de long et se nourrit non seulement d'insectes, mais aussi d'oiseaux-mouches, c'est-à-dire de colibris. En polonais COLIBRI c'est KOLIBER, et HANNETON c'est CHRABĄSZCZ. Parce que le colibri n'est pas plus grand qu'un hanneton. Ces tarentules d'Amérique du Sud, vivent parfois jusqu'à trente ans, alors que la durée moyenne de vie des autres araignées est d'environ un an. En polonais VIVRE c'est ŻYC (gèchje), PIQÛRE c'est UKĄSZENIE (oukonchèniè), et MORTEL c'est SMIERTELNY (chie-mièrtelné). Parce que par bonheur, la piqûre des tarentules n'est pas mortelle pour l'homme, mais elle cause quand même de la douleur. En polonais CAUSER DE LA DOULEUR c'est SPRAWIAC BÓL (spraviatchie boule). Il paraît qu'à San Francisco, il y a une bijouterie qui est gardée par une tarentule de cinq ans nommée Rosie. C'est drôle, non?

SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą tytuł zbioru wierszy patriotycznych napisanych przez W. Broniewskiego w latach 1942-45.

Znaczenie wyrazów: 1) na dwoje wróżyła, 2) okłaski i okrzyki wyrażające zachwyt, 3) tradycyjny specjał myśliwski

z kwaszonej kapusty, 4) szajka przestępcza, zgraja, 5) niedostatek, ubóstwo, 6) mieszanina cementu z piaskiem i żwirem oraz z wodą, 7) pusty, oklepny frazes, 8) łągarnia, kłamstwo, bujda na resorach, 9) pęcherz na ciele występujący przy oparzeniu, 10) kolor ciemnoczerwonawy lub brunatnowiśniowy, 11) jasny, złotawy kolor włosów, 12) pęcherzyk mydlany.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

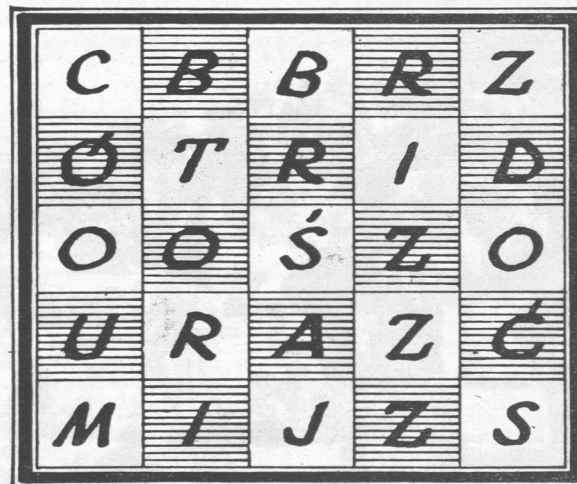
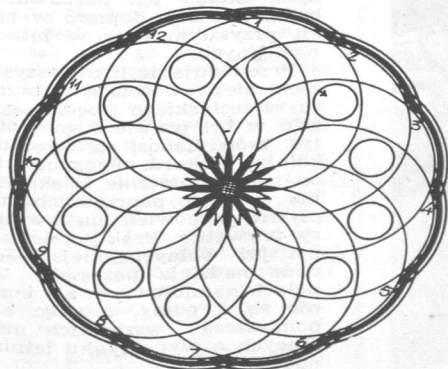
ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 19

ROZETKA Z HASŁEM

9.V.1945 — Dzień Zwycięstwa.
Znaczenie wyrazów: 1) bidon, 2) baze, 3) bliny, 4) bieda, 5) bańka, 6) bazar, 7) biwak, 8) bryla, 9) bicie, 10) Baird, 11) biedy, 12) bessa, 13) bitwa, 14) bawół, 15) brawa.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Tanie mięso psy jedzą.
Znaczenie wyrazów: 1) pastele, 2) pomadka, 3) podnieże, 4) pacierz, 5) przemyt, 6) promień, 7) powidia, 8) przeso, 9) plaster, 10) Pobożny, 11) podpora, 12) podstęp, 13) przytyk, 14) projekt, 15) przebój, 16) produkt, 17) prezent, 18) posążek.



KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „C” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowane przysłowia. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos. Można też najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Rezultat będzie taki sam.



Latarnia morska w Swinoujściu

Jeziora konkurują z morzem

Na plaży w Swinoujściu już tłoczno



N

a wybrzeżu szczecińskim przebywają już pierwsi wczasowicze. Przyjechali tu nie czekając na oficjalny termin sezonu. Przyjechali z wielkich ośrodków przemysłowych w nadziei, że znajdą trochę spokoju i — trzeba przyznać — nie zawiedli się. Swinoujście i Międzyzdroje, nie mówiąc o pozostałych miejscowościach szczecińskiego wybrzeża, robią teraz wrażenie oaz spokoju. Warunki do odpoczynku są doskonałe. Jak będzie później, zwłaszcza w lipcu, sierpniu... nie wiadomo.

**Zrobili sporo,
ale
trzeba więcej**

Szczecińskiemu wybrzeżu przybyło sporo nowych placówek handlowych i usługowych, m. in. duże pawilony handlowe w Swinoujściu i Międzyzdrojach, smażalnie ryb w Dziwnowie i Mrzeżynie otwarte zostaną za kilka dni. Opanowano też wydaję się sytuację z wynajmem kwater prywatnych. Wiele na lepsze zmieniło się na parkingach, polach namiotowych i kempingach, szczególnie w zakresie sanitariatu. Wybrzeże szczecińskie wzbogaciło się także o kilka nowych, kompleksowo zagospodarowanych zakładowych ośrodków wypoczynkowych.

Przystawiają zimą, która nadal spędza sen z oczu gospodarzy Swinoujścia, jest przeprawa promowa przez Swinę. Obecnie trwa budowa drugiej przeprawy promowej w rejonie Karsiborza, a w trakcie realizacji znajduje się szereg innych obiektów i inwestycji o znaczeniu ogólnym. Efekty ich odczuwalne będą, niestety, dopiero w roku przyszłym oraz w latach następnych.

Przewiduje się, iż we wszystkich miejscowościach wybrzeża szczecińskiego będzie gościć w br. prawie 7 mln 500 tys. osób. Znosi się więc na kolejny rekord. Prognozy te oparto na znacznie większym niż w latach poprzednich napływie zamówień na kwatery prywatne. Praktycznie nie ma już wolnych miejsc. Jedyna nadzieja pozostała w polach namiotowych, ale i one nie są z góry, a więc nie pomieszczą wszystkich marzących o wypoczynku letnim nad morzem.

Kierunek: śródlądzie

W szczecińskim istnieje około 1000 jezior, w tym sto o powierzchni powyżej 5 ha. Są tu wspaniałe lasy i puszcze; w ich pobliżu zlokalizowano szereg atrakcyjnych ośrodków wypoczynkowych. Jednym z nich jest Moryń — miejscowość położona nad urozczym jeziorem o tej samej nazwie. Do dyspozycji wczasowiczów jest tu piękny ośrodek kempingowy, nigdy nie przepełniony, z plażą i sprzętem sportowo-wodnym, malownicze zakątki na założenie własnych obozowisk, dwie restauracje — tawerny pod małym i dużym rakiem — serwujące dobre i tanie posiłki oraz są piękne lasy i jezioro.

Jezioro Moryń należy do unikalnych w województwie. Jest ono najgłębsze (70 m) i o dobrym rybostanie z atrakcyjną siecią i sielawą. Ważne jest i to, że z Morynia tylko krok do historycznej Cedyni — pamiątki z triumfu polskiego oręża przed 1000 lat nad wojskami Hodona oraz do Siekierka, w których w 1945 r. Wojsko Polskie forsowało Odrę, otwierając drogę na Berlin.

»Orbis« zmądrzał

Atrakcyjne warunki znajdzie turysta także w kilku innych miejscowościach szczecińskiego śródlądzia, zwłaszcza w Insku, Lipianach, Węgorzynie, Nowogardzie i Nowym Warpnie. Wszędzie tu istnieje już sporych rozmiarów baza noclegowa i restauracyjna oraz doskonałe warunki rekreacji fizycznej i wypoczynku. Z atrakcyjną ofertą, zwracającą odwrócenia uwagi turystów i wczasowiczów od zatłoczonego w okresie letnim skrawka wybrzeża, wyszedł też świnoujski oddział „Orbisu”. Wbrew obowiązującym w „Orbisie” zwyczajom, nakazującym wozenie turystów tylko do najsłynniejszych, a zatem bardzo zatłoczonych ośrodków, placówka ta przystąpiła do organizowania wczasów w mniej renomowanych miejscowościach.

Pierwszy tego typu ośrodek czynny będzie już w bieżącym sezonie w Wolinie. Korzystając z niego będą zwłaszcza osoby zmotoryzowane oraz ci, którzy okres urlopu chcą wykorzystać dla zdobycia prawa jazdy. Zabytkowy Wolin, leżący na wyspie o tej samej nazwie i niewielką odległość do wolińskiego Parku Narodowego czy na plażę nad Zalewem Szczecińskim, doskonale się do tego celu nadaje. Jest tu bardzo dużo miejsca do parkowania samochodów i nie zatłoczone drogi, na których można prowadzić naukę jazdy.

EDMUND KIESZKOWSKI

DWADZIESCIA TYSIĘCY MOTYLI

„Motylem jestem” — śpiewa w popularnej polskiej piosence Irena Jarocka, ale z pewnością jednak nie zna ona tylu tajemnic życia tych pięknych owadów co wrocławianin Tadeusz Spaltenstein — kolekcjoner i posiadacz jednej z największych i najpiękniejszych w Polsce kolekcji motyli. W swoim mieszkaniu Tadeusz Spaltenstein wydzielił jeden mały pokój, który zajmuje... 20 tysięcy okazów motyli i chrząszczy. Ta imponująca — dokładnie zinwentaryzowana i znakomicie zorganizowana kolekcja jest plonem 30-letniej pasji człowieka, który zaczął łowić i kolekcjonować motyle już jako 11-letni chłopiec.

Ozdobą kolekcji Tadeusza Spaltensteina są m. in. piękne o błękitnych, widocznych w locie ze znacznej odległości skrzydłach motyle „Morpho Helena”. Kolekcja była już prezentowana na wielu wystawach.

HIPOPOTAMY MAJĄ POTOMKA

We wrocławskim ogrodzie zoologicznym na świat przyszedł mały hipopotam. Jest to kolejny 17 potomek seniora rodu hipopotamów „Lorbasa” i jego towarzyszkę „Lorbaski”. Młody hipopotam jest wcale pokaźnych rozmiarów i waży 40 kilogramów. Warto dodać, że wrocławski ogród zoologiczny ma duże osiągnięcia w nietawnej hodowli i pielęgnacji hipopotamów. Niektóre z nich są eksportowane do innych ogrodów w Europie. Kolejny młody hipopotam pojedzie na eksport do jednego z ogrodów zoologicznych w Wielkiej Brytanii.

LOLEK I BOLEK PEŁNOMETRAŻOWY

Powstaje nowy polski film animowany o przygodach Bolka i Lolka” pt. „W 80 minut dookoła świata”, wg J. Verne'a. Powstaje on w wersji kinowej i wersji dla telewizji (zagranicznej) w 12—13 odcinkach.

Równolegle powstają jednoaktowe filmy animowane typu serialowego o przygodach Bolka i Lolka, których do tej pory zrealizowano 102 oraz filmy z serialu „Przygody psa Rekisio”.

„Beskidzki Disneyland” odnotował wiele sukcesów. Pod koniec ub. roku film pt. „Strzelnica” reż. Mariana Cholerka otrzymał główną nagrodę na festiwalu w Teheranie.

U JANA Z CZARNOLASU

W sezonie turystycznym duży ruch panuje w Czarnolesie — wsi Jana Kochanowskiego, gdzie znajduje się obecnie Muzeum imienia poety. Turyści poszukują słynnej lipy, a znajdują pomnik ukochanej córki — Urszuli i głaz, na którym siadywał poeta, oplakując jej śmierć. W parku rośnie kilka okazałych lip, któ-

re nie pamiętają jednak czasów Kochanowskiego, bo zasadzono je wiele lat później.

Muzeum mieści się w zabytkowym budynku, wzniesionym na miejscu, gdzie stał ongiś dworek poety. W salach umieszczone są ekspozycje, zapoznające przybyszów z życiem i twórczością Jana Kochanowskiego, który osiadł na stałe w Czarnolesie ok. 1560 r. Tu powstały m. in. „Treny”, „Pieśń świętojańska o sobótce” i „Odprawa posłów greckich”. Turyści zaglądają także do pobliskiej wsi Sycyna, w której urodził się Jan Kochanowski oraz do Zwolenia, gdzie spoczywają jego prochy.

ZAMKI BŁĘ- DNYCH RYCERZY

Region środkowej Polski, położony pomiędzy Pilicą i Wisłą, bogaty jest w zabytki architektury. Tu już w pierwszym wieku państwowości wznoszono grody obronne, których fragmenty zachowały się do naszych czasów. W Borach i w Górach Świętokrzyskich powstawały zamki i grody „błędnych rycerzy”,

którzy po wędrowkach po świecie powracali w rodzinne strony i w samotności spędzali resztę życia. Jeden z takich zamków znajdował się w Rembowie. Wzniesiony został we wczesnym średniowieczu (z kamienia), dostępu do grodu broniła fosa, przez którą przerzucano most zwodzony. Pod zamkiem znajdują się lochy i korytarze. Zamek „błędnych rycerzy” znajdował się także w Grzegorzewicach, gdzie odkopano fragmenty kościoła, wzniesionego z kamienia w kształcie rotundy. Jego fundatorem był nieznan rycerz, który w tej miejscowości miał swoją posiadłość.

NIE TYLKO PIZA WIEŻĄ SŁYNIE

Ząbkowice Śląskie w woj. wałbrzyskim mają także swoją krzywą wieżę. Ma ona 34 m wysokości, 40 m obwodu i grubość muru przy ziemi około 1,7 m. Wieża odchylona jest od pionu ok. 1,5 m. Przechylił wieżę o ok. 1 metr nastąpił w XVI wieku i wiąże się z obrywem masywu skalnego w odległości 14 km od Ząbkowic Śląskich. Najstarsza część wieży jest kamienna, górna część jest natomiast nadbudowana z cegły w końcowych latach XVI w.

po uszkodzeniach powstałych w wyniku wspomnianej katastrofy. Według kronikarza z XVII w. ząbkowicka wieża zbudowana została w 1415 r. jako wieża strażnicza, potem służyła w charakterze dzwonnicy kościelnej. Według innego źródła, krzywa wieża była pierw bieżnią obronną starego zamku ząbkowickiego, wzniesionego około roku 1300 przez Piastowskiego księcia Bolka I Swidnickiego. Za przyjęciem drugiej wersji przemawiałoby usytuowanie w podziemiach wieży lochów więziennych. W świetle tej wersji krzywa wieża byłaby najstarszym zabytkiem Ząbkowic Śląskich i jedynym ocalałym z okresu panowania Piastów Śląskich. Z jej szczytu rozciąga się przepiękny widok na dolnośląskie ziemie.

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

**Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca nowe płyty

SXL 0204 — ECHA OJCZYZNY

Hejnał z wieży Mariackiej w Krakowie. Polonez „Pożegnanie Ojczyzny”. Pojedziemy na łów. Witaj majowa jutrzeńko. Tam na błoniu błyszczą kwiecie. Grzmią pod Stoczkim armaty. Rozkwiatały pęki białych róż. Na Wawel. Płynię Wisła, płynię. Piękna nasza Polska cała. Albośmy to jacy tacy. Hej z góry jadą Mazury. Miała baba koguta. Mazur „Kuba Jurek”. Góralu czy ci nie żal. Hej tam pod lasem. Ty pójdziesz górą. Czerwone jabuszeko. Jak to miło wieczór bywa. Choć burza huczy wkoło nas. Uplywa szybko życie. Biały Mazur. Chodziłem po polu i zbierałem kłosa. Umarł Maciek. Poszedł Marek na jarmarek. W Saskim Ogrodzie. Co użyjem, to dla nas. Wszystkie rybki śpią w jeziorze. Pije Kuba do Jakuba. Sto lat.

SXL 1044 — ZDROWIA SZCZĘŚCIA
POMYŚLNOŚCI

Gwiazda pomyślności. Toast serdeczny. Na górze róże. Bądź poważny, daj się lubić. Na zdrowie pań. Nowy kurdesz. Zbieraj z życia samą piankę. Nalej mi wina. Słoneczni abstynenci. Walczki dla niepalących. Wszystkiego najlepszego. Staropolskim obyczajem

SXL 1073 — ZDZISŁAWA SOŚNICKA

Taki dzień zdarza się raz. Idę przed siebie. Zasnęło we mnie wszystko. Nocne preludium. Zamknięcie. Nie ma drogi dalekiej. Ostatnie tango naszej miłości. Mam w ramionach świat. Moja awantura. Śpiewam dzień. Ludzie mówią. Przyjaciele, których nie miałam. Dobranocka, moje kochanie.

SX 1228 — SREBRNE DZWONY — Katarzyna Gärtner, Ernest Bryll.

Pieśń kronika. Matulu matuleńko. Daleko od swej dziewczyny. Poleńko pole. Ziemia nasza ziemia. Kołysanka matki. Borem, lasem, drogą. Nie zobaczysz matko syna. Wrócą chłopcy z wojny. Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony. Już idzie dzień.

Cena jednej płyty 24,00 FRF
z przesyłką pocztową 27,00 FRF
Cena dwóch płyt 48,00 FRF
z przesyłką pocztową 52,60 FRF
Stale posiadamy na składzie duży wybór płyt nagranych w Polsce jak: „Mazowska”, „Słaska” i folkloru polskiego oraz płyty Stefana Kubiaka nagrane we Francji.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

**Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego**

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Obrońca wybrany piłkarzem roku

To się zdarza bardzo rzadko. Piłkarzem roku wybiera się przede wszystkim napastnika, bramkownika, strzelonego bombardiera; czasem — bramkarza, ale żeby obrońcę...

A jednak w plebiscycie na najlepszego piłkarza roku 1975 zwyciężył obrońca — Antoni Szymanowski. I wybór ten był jak najbardziej słuszny.

Ma on w tej chwili 25 lat. Urodził się w styczniu 1951 roku w Tomaszowie Mazowieckim, ale cała jego kariera piłkarska związana jest z Krakowem. Tam właśnie na krakowskich Błoniach uganiał się najpierw za zwykłą szmacianką, potem już za prawdziwą piłką, grając w dzikich drużynach podwórkowych o mistrzostwo ulicy, dzielnicy, szkoły.

Mając 13 lat, Antoni Szymanowski wyróżnił się w turnieju młodzieżowym, występując w drużynie szkoły podstawowej. A ponieważ turniej ten organizowali działacze stynnego krakowskiego klubu „Wisła”, więc zdolny chłopak wkrótce znalazł się w drużynie trampkarzy tego klubu,

prowadzonej przez wielkiego przyjaciele młodych piłkarzy i doskonałego trenera Adama Grabka.

Szymanowski wspomina ten okres z wielkim rozrównieniem: — Zawdzięczam panu Adamowi bardzo wiele. To był wspaniały fachowiec i znakomity wychowawca młodzieży. On nauczył mnie po prostu kochać piłkarstwo, widzieć jego piękne strony. On uczył nas (również moi dwaj bracia stawali pierwsze kroki u pana Adama w drużynie trampkarzy „Wisły”) zasad kolektywnej gry, koleżeńkiej współpracy na boisku.

Mając szesnaście lat już powołany został do reprezentacji Krakowa, a w rok później do reprezentacji Polski juniorów. W 1968 roku zagrał po raz pierwszy w ligowym zespole „Wisły”.

Antoni Szymanowski od 1970 roku stoczył 44 mecze w pierwszej reprezentacji Kraju. W klubie występuje raczej na pozycji środkowego obrońcy (stopera), w reprezentacji — jest bocznym obrońcą. Ta zmiana pozycji wcale mu nie przeszkadza. Jest zresztą typowym nowoczesnym obrońcą, inicjuje śmiałe rajdy po skrzydle, wspomaga w ten sposób akcje ofensywne, często je właśnie rozpoczynając. Szybkość, doskonałe ustawianie się i umiejętność łatwego przeglądu pola, a więc panowanie nad przeciwnikiem — to największy atut Antoniego Szymanowskiego.

Wielokrotnie jego znakomita gra przyczyniła się do sukcesów polskiego piłkarstwa. Był przecież uczestnikiem Letnich Igrzysk Olimpijskich 1972 roku w Monachium. Później sprawdził swoje umiejętności w jeszcze poważniejszej próbie — w Mistrzostwach Świata 1974 roku w Republice Federalnej Niemiec, gdzie w reprezentacji rozegrał wszystkie jej mecze i zdobył srebrny medal trzeciej drużyny świata.

Szymanowski studiuje w krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Załuje, że na tej uczelni nie ma specjalizacji piłkarskiej, więc wybrał jako kierunek swej specjalizacji rekreację. Maturę uzyskał w technikum samochodowym, zna się więc doskonale i na mechanice samochodowej (ma samochód BMW). Jego hobby to muzyka, kolekcjonuje płyty z nagraniami muzyki rozrywkowej (rock, big beat, jazz).

Niedawno ożenił się z gimnastyczką krakowskiej „Wisły” p. Wandą Werbiłowicz.

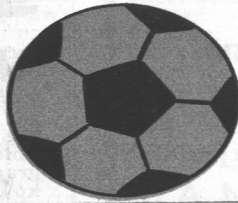
Jakie marzenie ma w tej chwili piłkarz roku 1976, Antoni Szymanowski?

— Niewątpliwie największym obecnie moim marzeniem jest wzięcie udziału w olimpijskim turnieju w Montrealu. Polska, jako obrońca złotego medalu,

zakwalifikowała się do startu w Kanadzie bez eliminacji. Spodziewam się, że będą wyznaczony do reprezentacji Kraju na ten turniej. Liczę, że tym razem czeka nas o wiele trudniejsza droga do medalu niż w Monachium.

Antoni Szymanowski na pewno ma szansę zagrać w Montrealu. W barwach ligowej jedenastki krakowskiej „Wisły” wyróżnia się ustabilizowanym wysokim poziomem gry, należąc do najlepszych graczy na boisku. Zawsze dużą wagę przywiązuje do treningów, do właściwego przygotowania się do każdego spotkania klubowego czy też reprezentacji. Uważa, że przede wszystkim obrońca nie może popełniać żadnych błędów w grze, gdyż... to właśnie odbija się zaraz na wyniku meczu. Stara się grać prostymi środkami, bez sztuczek na pokaz, solidnie, dając z siebie w najważniejszych meczach doprawdy wszystko.

Przez kolegów, tak w klubie, jak i w reprezentacji, Antoni Szymanowski jest bardzo lubiany. Cenią jego postawę na boisku i poza nim. Wiedzą, że zawsze mogą na niego liczyć. (JJ)



Wyróżnienie Wojciecha Fibaka

Pasmo wspaniałych zwycięstw Wojciecha Fibaka trwa. Po zwycięstwie z Rumunem I. Nastase w Sztokholmie, Polak awansował na 13 miejsce na liście najlepszych tenisistów świata. W rozgrywkach o tytuł mistrza świata w deblu Wojciech Fibak wraz z Karlem Meilerem (RFN) zdobyli tytuły mistrzów świata w grze podwójnej. Turniej ten odbył się w Kansas City w USA. Para Fibak-Meiler w drodze do tytułu pokonała kolejno: debel australijski Ross Case i Goess Masters w trzech setach: 7:6, 7:6, 7:5, w półfinale — najlepszą dotąd parę Raul Ramirez (Meksyk) i Brian Gottfried (USA) w pięciu setach 6:4; 6:4; 4:6; 4:6; 6:4, a w finale parę amerykańską Stan Smith i Bob Lutz po pasjonującej walce 6:3; 2:6; 3:6, 6:3, 6:4.

Po tym sukcesie Wojciech Fibak przyjechał na kilka dni do rodzinnego Poznania. Mistrza świata podejmował wraz z rodziną I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu Jerzy Zasada. Podczas spotkania Wojciech Fibak otrzymał odznakę honorową „Za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego”. Odznakami tymi uhonorowani zostali również rodzice tenisisty — Joanna i Jan Fibakowie, którzy mają swój udział w światowych sukcesach syna.

Okruchy sportowe

Polscy gimnastycy zajęli trzecie miejsce na turnieju eliminacyjnym w Wiesbaden (RFN) i zakwalifikowali się do Igrzysk Olimpijskich w Montrealu. Polacy zgromadzili 540,30 pkt, ustępując drużynom USA — 548,40 i Szwajcarii — 544,90. Polak Andrzej Szajna zdobył 110,8 pkt, którego wyprzedził Henri Boerio (Francja) — 111,20.

Zwycięstwem Wybrzeża Gdańsk zakończył się w Poznaniu finałowy turniej pucharu Polski w koszykówce mężczyzn. W ostatnim meczu Wybrzeże zwyciężyło po zaciętej grze Polonię 83:66 (39:33). W rozgrywkach o trzecie miejsce Gwardia Wrocław pokonała Wisłę Kraków 82:78 (33:38).

W przedolimpijskim turnieju w Edynburgu polscy koszykarze zajęli trzecie miejsce. W ostatnim spotkaniu Polacy pokonali Izrael 93:81 (48:43).

Polscy judocy — Adam Adamczyk, Antoni Reiter i Marian Tałaj — zdobyli trzy medale w mistrzostwach Europy rozegranych w Kijowie. Adamczyk wywalczył wadze średniej tytuł wicemistrzowski, natomiast brązowe medale zdobyli: w wadze średniej Reiter i w wadze lekkiej Tałaj.

Na Jeziorze Maltańskim w Poznaniu zakończyła się pierwsza wiosenna runda drużynowych kajakowych mistrzostw Polski. Startowało kilkuset zawodników z 30 klubów, w tym cała czołówka polskich kajakarzy. W grupie pierwszej prowadził ubiegłoroczny wicemistrz — Stocznowiec Gdańsk — 182 pkt, wyprzedzając o pięć punktów obrońcę tytułu Zawiszę Bydgoszcz. Dla Stocznowca punkty zdobył m. in. Grzegorz Sledziwski. Zawodnik ten wygrał trzy konkurencje na dystansach 500, 1000 i 10 tys. metrów. W grupie drugiej prowadzą kajakarze Górnika Czechowice — 164 pkt.



**Wyjazdy do Polski
pociągiem lub
samolotem po ce-
nach zniżkowych**

**Podróż do Wrocławia
oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!
Pociągi bezpośrednie —
na życzenie miejsca
leżące (couchettes)**

METZ — WROCLAW — METZ . . . F. 365.—
METZ — KRAKOW — METZ . . . F. 405.—
PARIS Est — WROCLAW — PARIS . F. 450.—
PARIS Est — KRAKOW — PARIS . F. 480.—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS . F. 450.—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS . F. 480.—

**Podróż samolotem
po cenach specjalnych**

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas
z zaufaniem, unikniecie
kłopotów i oszczędzicie
czas!**

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39
LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAŁ
4, Place des Patiniers

59000 — LILLE, tél.: 55-18-66

KNUTANGE: FROMENT WAWER

5, rue des Argonnes

57240 KNUTANGE tél. 84-15-84

**oraz korespondencji terenowi
Licence 132**



Ekipa siatkarzy polskich z ASP I Troyes

Turniej siatkówki w Troyes

Z inicjatywy Association Sportive Polonaise de Troyes (Aube) rozegrany został ostatnio turniej siatkówki. W zawodach wzięło udział pięć drużyn.

Rozgrywki odbyły się w sali „Omnisports” w Troyes przed liczną zebraną publicznością. Nie brakowało wśród niej Polaków, przybyłych z Troyes, z całego departamentu Aube i nawet z dalszych okolic. Starali się oni swym dopingiem pomóc drużynom polskim do zwycięstwa w turnieju. Wynik rozgrywek był istotnie bardzo pomysłny dla obu drużyn z Troyes: ASP I i ASP II.

Oto wyniki:
ASP I pokonała ASP II 28—9
PL Bar pokonała Romily 26—9
ASP I pokonała Senard 17—12
PL Bar pokonała ASP II 17—11
ASP I pokonała Romily 20—12
ASP II pokonała Senard 20—6
ASP II pokonała Romily 19—17
Senard pokonała Romily 26—16
PL Bar pokonała Senard 16—12

Wreszcie ASP I pokonała PL Bar w stosunku 3 sety do 1.

W wyniku turnieju ustalono następującą klasyfikację:

1. ASP I 12 pkt.; zwycięzcy otrzymali puchar miasta Troyes oraz

medal miasta Troyes, które wręczył zastępca mera, prezes klubu OMS p. Schweitzer;

2. PL Bar 10 pkt.; puchar ufundowany przez Association Sportive Polonaise de Troyes.

3. ASP II 8 pkt.; puchar ufundowany przez UFOLF;

4. A.S. Senard 6 pkt.; puchar ufundowany przez ASP Troyes;

5. AS Romily 4 pkt.; puchar ufundowany przez prezesa ASP Troyes p. Ryszarda Paziewskiego.

Dodatkowo drużynie polskiej, która zajęła pierwsze miejsce w turnieju, wręczony został puchar ufundowany przez firmę ubezpieczeniową Assurances Générales GAN, reprezentowaną przez p. Arnolda Kosaka.

Prezes Association Sportive Polonaise, p. Ryszard Paziewski, prosił o złożenie podziękowania, za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”, p. Schweitzer, zastępcy mera Troyes, p. Gambault — prezesowi UFOLEP, p. Wanger — delegatowi Comité de l'Aube, p. Behar i innym osobistościom, które przyczyniły się do uświetnienia tej imprezy, za udostępnienie sali, a licznej publiczności za obecność i sympatyczny, sportowy stosunek do turnieju.

**KUPCY
I
RZEMIEŚLNICY
OKRĘGU PARYSKIEGO
WYBRALI
NOWY ZARZĄD**

Około 150 osób wzięło udział w dorocznym walnym zebraniu Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia okręgu paryskiego. Odbyło się ono w sali kongresowej Lanery w Paryżu. Obradom przewodniczył p. inż. Stanisław Waszak.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności ustępującego zarządu, przeprowadzono wybory, w wyniku których prezesem związku pozostał nadal p. Józef Żyto.

Do zarządu weszli jednocześnie: p. Daniel Książek — wiceprezes, p. Jan Pomietlarz — sekretarz, p. Jacek Kamiń-

ski — zastępca sekretarza, p. Bolesław Pawłowski — skarbnik, p. Eugenia Sienkowska — zastępca skarbnika. Do Komisji Rewizyjnej powołano: pp. Lucjana Dobosza, Ryszarda Łuczaka i Stanisława Zabłockiego. Wybrano również Radę związku w składzie: pp. Krasowski, Brzostek, Duda i Suwała. Prezesem honorowym Związku Kupców i Rzemieślników jest p. Mieczysław Krasowski.

Sprawozdanie i dyskusja potwierdziły, że związek prowadzi aktywną działalność, której celem jest doprowadzenie do dalszego jego rozwoju.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

HONOROWI DAWCY KRWI

Dużymi złotymi medalami dawców krwi zostali ostatnio odznaczeni przez ministra zdrowia m.in.: p. Jean-Paul Siejak w Douai, i p. Jan Białek z Noyelles-sous-Lens, a srebrnym medalem — p. Henriette Doligala z Couches.

MEDALIŚCI PRACY

Lens-9. Ostatnio otrzymali srebrne medale pracy p. Andrzej Tkacz i p. François Markowiak. Uroczystości wręczenia medali przewodniczyli p. Jan Czimowski, prezes sekcji Lens-9 i p. Wasilewski, prezes Unii medalistów pracy.

DYPLOMY ZAWODOWE

Béthune. Pomyślnie ukończyli kurs uzyskując tytuł opératrices en tissus légers w tutejszym centrum kształcenia dorosłych F.P.A.: p. Anne-Marie Macha, p. Annie Matuszak, p. Marie Noëlle Krawczyk i p. Chantal Łekowska. Kierowniczką kursu była p. Kaput, a w skład komisji egzaminacyjnej wchodziła m. in. p. Panek z departamentalnej dyrekcji pracy.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Liévin. Z okazji lokalnego święta ducasse zorganizowany został konkurs bilardowy, w którym pierwsze miejsce zajął p. Plosek, dru-

gie — p. Podsiadły i pan Troszyński, trzeci — p. Adamkiewicz, senior, czwarte — p. Simon, piąte — p. Adamkiewicz, junior, i p. Niedźwiecki a szóste — p. Manka.

Liévin. W pierwszym tegorocznym konkursie gołębi „sur Albert” na ogólną liczbę 230 uczestników czolowe miejsca zajęły gołębie chowu p. Kaczmarka, p. D. Wawrzyniaka i p. F. Kutarskiego.

Billy-Montigny. Konkurs belota urządzony przez miejski komitet rozrywkowy wygrał p. Jendrzejczyk.

Bruay-en-Artois. W tradycyjnym konkursie wiosennym w grze tzw. manille zorganizowanym staraniem stowarzyszenia U.S.O.B.L. wygrała para Komorski-Fidle przed parą Tadek-Patin.

Béthune. W pierwszym tegorocznym konkursie wędkarskim na pstragi urządzonym przez komitet firmy Firestone, p. Piasecki zajął miejsce pierwsze.

Auby. Pierwszy tegoroczny konkurs bulistyczny, urządzony przez stowarzyszenie La Boule Aubygeoise wygrał p. Czesak. Dalsze miejsca zajęli p. Niszczota (8), p. J. Furlan (9), p. Tomczak — senior i p. Tomczak junior (11).

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Pecquencourt. Walne zebranie tutejszej sekcji dawców krwi wybrało do zarządu jako wiceprezesa p. Henryka Gosiana. Sekretarzem generalnym sekcji został p. Stefan Sulleszyk, a skarbnikiem p. Raymond Dupiski.

Sallaumines. Na głównego rewizora kasy Stowarzyszenia Medalistów Pracy został wybrany p. Stanisław Skrzypczak.

Annequin. Stowarzyszenia Accordéon Club wybrało p. Alfred Zamorskiego na skarbnika organizacji.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciel datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Marie-Françoise Cieślak — Michel Pecheux, Andrée Kula — Jean-Marc Legrand i Edith Majcherczyk — Simon Lazor w Billy-Montigny, Brigitte Sztendel — Claude Girard i Christine Sztendel — Michel Gérard w Annay-sous-Lens, Monnelle Dedalle — Francis Deroch w Montigny-en-Gohelle, Bernadette Choquet — Bernard Jędrzejczak w Billy-les-Mines, Maryline Villain — Francis Agaciński w Somain; Brigitte Pekosz — Patrick Petitpré w Auby; Elżbieta Prałat — Patrick Kotak i Aline Parzysz — Dominique Viseurs w Mazingarbe; Regina Gemza — Jean-Pierre Duprez w Goeuelzin; Nicole Rose — Christian Perka w Montceau - les - Mines, Martine Van Landewick — Daniel Jarczyk w Montigny-en-Ostrevent; Eliane Cichoszyńska — Jales Goudsmett w Pont-à-Vendin; Maria Kociszewska — Gauthier Pietacher w Lens; Yamina Ahcebouche — Alexander Lubarski w Harnes; Monique Metlegla-Hervé Ethore w Fouquières - les - Lens; Katarzyna Ziarkowska — Gérard Vandeputte i Annie Landas — Gérard Rudowski w Bruay-en-Artois, Nunziata-Del Sordo (Montigny-en-Ostrevent) — Raymond Kisielak w Lallaing; Chantal Baranel — Jean-Yves Nowak w Masny; Bernadette Konradowska — Gérard Pellicoli w Hailli-

court; Elisabeth Blervaque (Pecquencourt) — Didier Parylak w Somain.

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Douai: Eric Kucharczyk, Constance Wojtasiński, Celina Kuchta, Wincenty Wrona, Linda Dobierańska, Odile Połowczyk, Sandrine Piskorski. Montigny-en-Ostrevent: Christiane Tomczak, Ludwik Kubiak. Liévin: Véronique Małolepszy, David Ciotrowski. Lens: Jan Jarkowski. Billy-Berclau: Isabelle Fabryczny. Bully-les-Mines: Claudine Miczyńska. Barlin: William Jackowski. Rombas: Walter Włodarczyk. Rozelay: Laetitia Brunkala. Guegnon: Helena Swiadek.

STO LAT DLA NOWO-ZEŃCÓW!

Z okazji ślubu p. Bernadette Skieresz z p. Michel Maupas, który odbył się w Moulins (Allier), składamy Młodej Parze najserdeczniejsze życzenia długich i szczęśliwych lat.

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Pont-à-Vendin: Eliane Cichoszyńska (Harnes) i Jules Goutsmett. Somain: Elisabeth Blervaque i Didier Parylak. Haillcourt: Bernadette Konradowska (Houdain) i Gérard Pellicoli. Sallaumines: Krystyna Grocholska i Michał Doliński. Montigny-en-Ostrevent: Monique Józefiak i Philippe Van der Auwera, Françoise Kralka i Gérard Pague, Aline Mielcarek i Michel Huet, Christine Szczęśniak i Jean-Luc Devred. Raches: Bernadette Deregnacourt i Dominique Barzy. Masny: Chantal Baranel i Jean-Yves Nowak. Bruay-en-Artois: Catherine Ziarkowska i Gérard Vandeputte, Annie Landas i Gérard Rudowski. Harnes: Liliane Woźniak i Bruno Fagiolino, Yamina Ahcebouche i Alexandre Lubarski, Monique Metlegla i Hervé Ethore.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Marange - Silvanje. Tutejsza Polonia żegnała na zawsze powszechnie lubianego, czynnego członka miejscowych towarzystw oraz sumiennego pracownika w zakładach Sacilor-Hagondange, p. Zygmunt Kwiecienia, który zmarł nagle w wieku lat 59. Zmarły pozostawił po sobie niezatarte wspomnienia wśród francuskiego i polonijnego środowiska. P. Zygmunt Kwiecień był uczestnikiem walk 1939-45.

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Landas: Stanisław Wroński, lat 76. Etrun: Sabina Karasińska z domu Kwiatkowska, lat 58. Avion: Pelagia Zawada z domu Pasturczak, lat 76, Józefina Glibert z domu Jakubowicz, lat 61. Henin-Beaumont: Denis-André Stabik. Guesnain: Henryk Lewandowski, lat 51, Jan Jędrasz. Auchel: Alojzy Szwejk, lat 56. Auchy-les-Mines: Cecile Domaniecka z domu Kortylewska, Irena Walczak z domu Broniarz. Ostrevent: François Grzęda, lat 68. Liévin: Walenty Mroczek, Piotr Stępiński, lat 87. Frais-Marais: Maria Piskorska z domu Gajewska. Barlin: Wincenty Piotrowski. Calonne-Ricourt: Stefan Siliński. Bruay-en-Artois: Stanisława Muszyńska z domu Dudziak, lat 85, Françoise Dębosz z domu Kuchta. Petite-Synthe: Christophe Wróblewski. Haillcourt: Virginia Pieprzyk. Douvrin: Ingrid Dombrowska. Rouvrois-sous-Lens: Franciszka Czaicka z domu Radwan, Weronika Sobczak z domu Wawrzyniak, lat 79, Józefina Toporska z domu Jujka, lat 85, Michał Szymański, lat 84. Lens: Felix Budziszewski, lat 81. Noeux-les-Mines: Leon Bzdziak, lat 47. Sanvignes: Leon Gierak, lat 82. Montceau-les-Mines: Pelagia Smolarek z domu Ziolkowska, lat 84. St. Valier: Stanisława Filak. Guegnon: Felix Cierniak, lat 77. Metz: Jean Maria Lasota, lat 26. Montigny-les-Metz: Paule Kapuścińska, lat 75. Florence: Marian Zuzek, lat 51.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV

DU 29 MAI AU 4 JUIN

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF I ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)

POUR CHAQUE ENFANT — 18.45 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)

„CHATEAU ESPERANCE” — 19.03 (sauf samedi et dimanche) — nouveau feuilleton

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 29 MAI

11.55. Philatélie Club

13.50 Les musiciens du soir

14.25. Samedi est à vous

18.40. Six minutes pour vous défendre

13.50. Magazine Auto Moto

20.30. Numéro 1

21.30. „Régart” (n° 6)

22.30. Magazine Culturel: Sillages „Vent d'Est, Vent d'Ouest” réal. Maurice Frydland

DIMANCHE 30 MAI

12.02. La séquence du spectateur

12.30. L'homme qui n'en savait rien

13.20. Le Petit Rapporteur

14.05. Les rendez-vous du dimanche

15.45. Sports: Direct ... à la Une

17.05. Télé-Film: „Vol A E 612 sans autorisation d'atterrir”

18.45. „Nans Le Berger” n° 20

19.17. Les animaux du monde

20.30. „L'Événement le plus important depuis que l'homme a marché sur la Lune” — un film de Jacques Demy (Catherine Deneuve, Marcello Mastroianni)

22.00. Bilan pour le Futur n° 2 „La machine à dollars”

LUNDI 31 MAI

13.35. Les après-midi de TF I — vers 14.10. „La légende de Strauss”

20.30. La caméra du lundi: „Sait-on jamais?” — un film de Roger Vadim (Robert Hossein, Françoise Arnoul)

22.05. Document „Argentine” I-ère partie; „Le Tango au lever du jour”

MARDI 1 JUIN

13.45. Les après-midi de TF I: vers 14.15. „Les Nouvelles aventures de Vidocq”

20.30. La Merveilleuse Histoire des Jeux Olympiques”

21.35. La Chine de Mao Tse-Toung n° 1 — émission de Roger Pic

MERCREDI 2 JUIN

13.35. Les Visiteurs du mercredi

20.30. L'inspecteur mène l'enquête”

22.00. Tziganes sans frontières n° 4 „Les Sinti”

JEUDI 3 JUIN

20.30. „Sandokan” n° 2 réal. Sergio Sollima

21.25. L'Événement

22.25. Allons au cinéma

VENDREDI 4 JUIN

20.30. Au Théâtre ce soir „Am Stram Gram” de A. Roussin, mise en scène Claude Nicot, réal. TV P. Sabbagh

22.10. Ballet Ravel Rusillo — émission d'Aimée Mortimer

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)

AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„LE FUGITIF” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi dimanche et mercredi)

FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HIER, SOUVENIR DE LA CHANSON ...etc

„SI LES FRANCAIS N'ETAIENT PAS VENUS” — 18.17 (sauf samedi et dimanche)

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

MARIAN GNIADY — 35-422
Krosienko Wyżne, woj. Krosno
— za pośrednictwem „Tygodnika

Polskiego” pragnie nawiązać korespondencję z młodymi kolegami i koleżankami z Francji, Belgii i Holandii. Interesuje się sportem, muzyką młodzieżową, filatelistyką. Chciałby również wymieniać znaczki pocztowe, widokówki i płyty.

HALINA SZLACHTA — ul. Parkowa 4, 38-100 Strzyżów — interesuje się sportem oraz muzyką młodzieżową. Uczy się języka francuskiego i rosyjskiego. Ma lat 17. Oczekuje na listy.

ZBIGNIEW KOSKA — ul. 4 Marca 76/3, 75-708 Koszalin — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Ma 16 lat. Interesuje się sportem, zbiera foty zespołów młodzieżowych i aktorów.

ZBIGNIEW KOMOSZYŃSKI — ul. Piwna 7, 13-200 Działdowo — za pośrednictwem „TF” pragnie nawiązać korespondencję z osobą interesującą się numizmatyką i kolekcjonerstwem różnego rodzaju rzeczy starych.

JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„YA UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A2 — 20.00, ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 29 MAI

13.00. Midi 2

13.35. Journal des sourds et des mal-entendants

14.00. Samedi dans un fauteuil

18.00. „Clap” — Magazine du spectacle

20.30. Télé-Film: „Desiré” de Sacha Guitry

22.05. Dix de Der

DIMANCHE 30 MAI

12.00. C'est Dimanche — suite 13.00

12.30. Midi 2

18.47. Stade 2

19.30. Système 2 — suite 20.30

21.50. Série: „Ardechois, Coeur fidèle n° 3

LUNDI 31 MAI

20.30. La tête et les jambes

21.50. Documentaire: „Nathalie Sarraute” — „Portrait d'une inconnue” — émission de Francine Mallet, réal. Pierre Philippe

MARDI 1 JUIN

20.30. Les Dossiers de l'Ecran: (film non communiqué)

MERCREDI 2 JUIN

15.30. „Bonanza” n° 4

16.20. Un sur Cinq

20.30. „L'Homme de Fer. n° 6 „Retour de Manivelle”

21.25. „C'est-à-dire”

JEUDI 3 JUIN

20.30. SOIREE POLONAISE:

— Les témoins

— Dessin animé: „Reksio”

— L'Homme de 40 ans

— Pianiste: Zimmerman

— Ballet Pop polonais: „Sabat”

22.25. Juke Box

VENDREDI 4 JUIN

20.30. Série: „Thillers” n° 1

21.30. Apostrophes

22.40. Ciné-Club: (programme non communiqué)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15 — 18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1

POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)

LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME

JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 29 MAI

19.40. Un Festival, Un événement: Spécial Festival de Cannes

20.00. Spécial Cannes — une émission de Maurice le Roux

20.30. Programme non confirmé

DIMANCHE 30 JUIN

18.45. Spécial DOM/TOM

19.00. Hexagonal

19.55. Spécial Sports de Michel Dhry

20.05. Les animaux chez eux

20.30. Les visiteurs du dimanche

22.30. Cinéma de Minuit: „Le Cargo maudit” — un film de Frank Borzage (Joan Crawford, Clark Gable)

LUNDI 31 MAI

20.30. Prestige du cinéma: „La Caravane de feu” — un film de Burt Kennedy (John Wayne, Kirk Douglas, Taw Jackson)

MARDI 1 JUIN

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „Le Cercle Infernal” — un film d'Henry Hathaway (Kirk Douglas, Bella Devii)

MERCREDI 2 JUIN

20.30. Un Film, Un Auteur: (N) „Le Diabolique Docteur Mabuse” — un film de Fritz Lang

JEUDI 3 JUIN

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: Cycle Claude Chabrol: „Le Scandale” — un film de Claude Chabrol: (Anthony Perkins, Maurice Ronet, Yvonne Furneaux)

VENDREDI 4 JUIN

20.30. Vendredi: De quoi avons-nous peur? Le Prix d'une vie

21.30. Les Grandes Batailles du Passé: „Solferino (1859)”

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKOW ZA GRANICA

6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m

7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m

11.30—12.00 25, 31 i 41 m

13.00—14.00 31 i 41 m

15.00—15.30 31, 41, 49 m

16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m

20.30—21.00 41 i 49 m

21.30—22.00 31, 41 i 49 m

23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

● kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00

● przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

● Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

● program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

○ TEMATYCE POLONIJNEJ:

● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03

● Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

● Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

● Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

● Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-

VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE

PROGRAMME DE SES

EMISSIONS QUOTIDIENNES

EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m

12.30—13.00 31,50 m 42,11 m

19.00—19.30 31,45 m 41,18 m

21.00—21.30 41,18 m 48,74 m

21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT PARTICULIEREMENT:

● nos revues de presse quotidienne à 12.30

● „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30

● „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30

● „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30

● „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30

● „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30

● „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30

● „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30

● „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

W skali makro

Ostrowiec Świętokrzyski jest dużym ośrodkiem przemysłu metalurgicznego. Istniejąca tu Huta im. Nowotki jest obecnie po hucie „Katowice” największym tego typu placem budowy. Dynamicznie rozwijający się zakład przyczyni się do znacznego wzrostu liczby mieszkańców

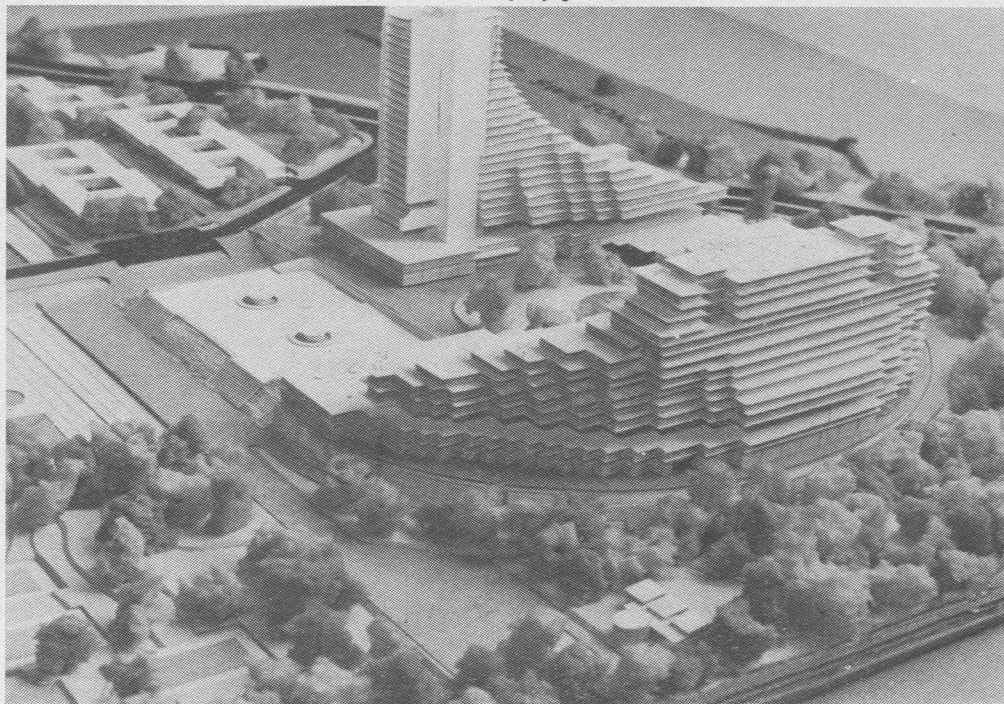
miasta. Planuje się, że w latach dwudziestych przekroczy ona 100 tysięcy osób.

Dlatego też w Ostrowcu myśli się o nowoczesnych rozwiązaniach urbanistycznych i komunikacyjnych. Do grupy ludzi, którzy troszczą się o przyszłość swo-

jego miasta należy inż. Zdzisław Natorski — zastępca dyrektora huty do spraw inwestycyjnych. Jest on zwoleńnikiem bardzo nowoczesnych i nowatorskich rozwiązań architektonicznych. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, gdzie specjalizował się w zakresie ekonomiki hutnictwa, studiował wielkopiecownictwo na Wydziale Metalurgicznym Akademii Górniczo-Hutniczej, po czym rozpoczął pracę w Hucie im. Lenina. W 1970 roku przeniesiony został do Huty im. Nowotki. Od tej pory zakład przechodzi intensywną rozbudowę — uruchomiono tu m. in. największy i pierwszy w Kraju piec elektryczny do wytopu stali, zainstalowano największą w Kraju prasę. Jeszcze w tym roku oddane zostaną do eksploatacji dwa kolejne 140-tonowe piece i wydział ciągłego odlewania stali. Najbliższa przyszłość — to budowa kolejnych wielkich obiektów produkcyjnych huty. O tych wszystkich inwestycjach swojego zakładu inż. Natorski mówi z nieukrywaną dumą. Marzy jednak o rozwoju zaplecza socjalnego i technicznego dla tak dużego przecież ośrodka metalurgicznego, jakim jest Ostrowiec. Wyobraża sobie obiekty, które sprostająby wymaganiom XXI wieku. Pierwsze kroki w tym kierunku już poczyniono.

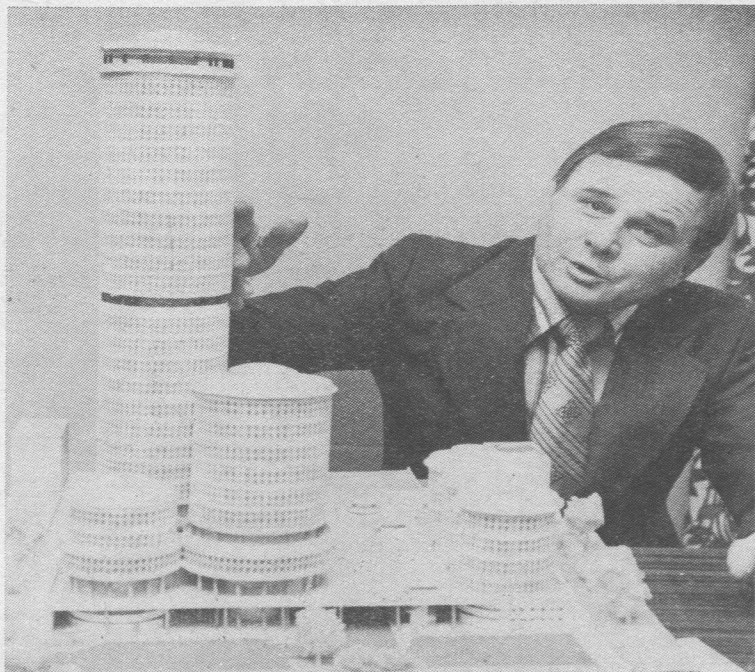
Zespół pracowników Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem doktora inż. architekta Lecha Radwanowskiego opracował projekty kilku funkcjonalnych i bardzo nowoczesnych obiektów. Przygotowane makiety przedstawiają m. in. centrum techniki i usług, w którym można zlokalizować Wydział Metalurgiczny Politechniki Świętokrzyskiej, zespół obiektów osiedla hotelowego dla pracowników huty, przyzakładową przychodnię lekarską oraz budynek sanatoryjno-wypoczynkowe dla załogi.

Makieta osiedla hotelowego dla czterech tysięcy osób

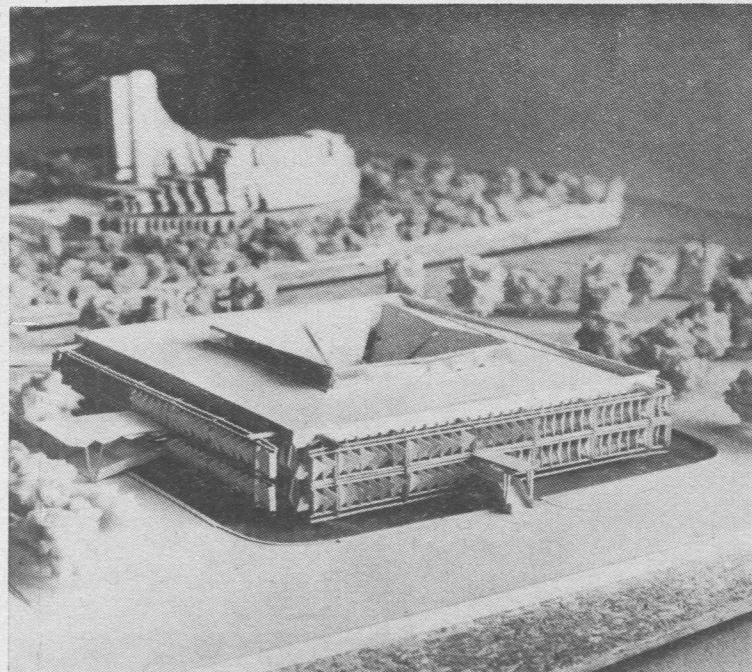


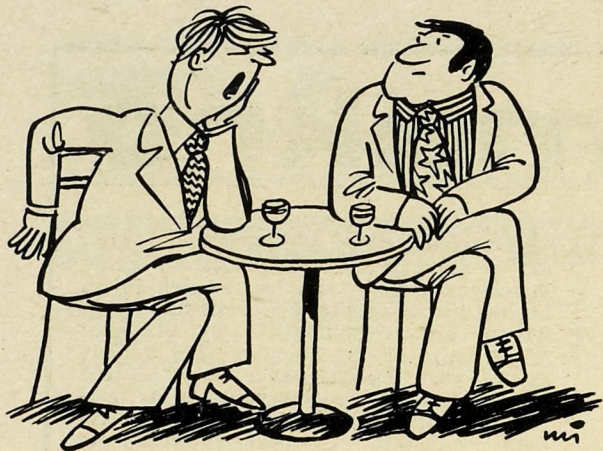
Zdjęcia: CAF

Inż. Zdzisław Natorski przy makiety centrum techniki i usług



Makieta zakładowego ośrodka zdrowia





— Kiedy ożenisz się z Jolką?
 — Za 3 albo 4 miesiące, jeśli do tego czasu nie znajdę nic odpowiedniejszego!
 — Quand épouseras-tu Jolka?
 — Dans 3 ou 4 mois si, d'ici là, je n'aurais rien trouvé de mieux!



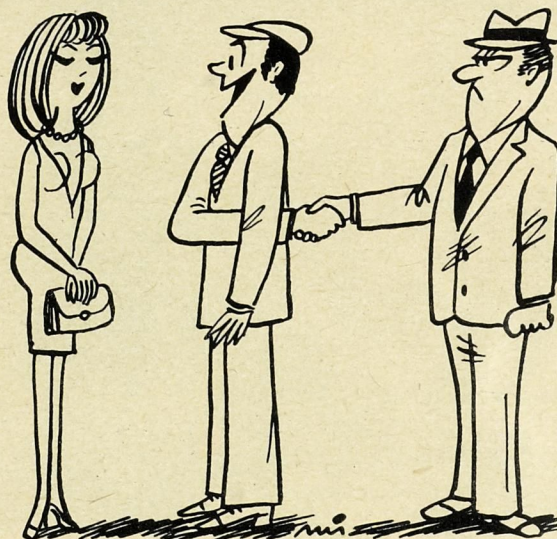
— Nie, Jasiu, nie kocham ciebie, ale spróbuj znowu zapytać za jakieś 2 tygodnie!
 — Non Jasio, je ne t'aime pas, mais demande-le moi de nouveau dans 2 semaines environ!

Gwidon Miklaszewski

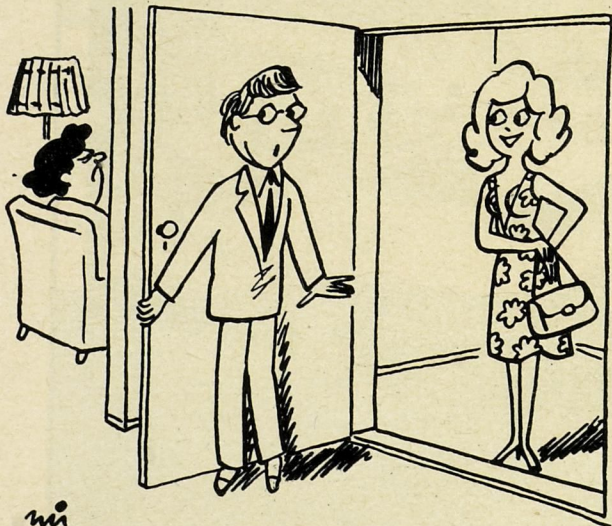
Sercowe kłopoty!...



— Chyba będę musiała wyjść za mąż, bo już nie dają rady moim wydatkom!
 — Faudra que je finisse par me marier, parce que je ne m'en sors plus avec mes dépenses!



— Serwus, stary, cieszę się, że cię spotykam!
 — Salut vieux, content de t'avoir rencontré!



— Nie wiem, kochanie, czy mama pozwoli mi wyjść dziś wieczorem!...
 — Chérie, je ne sais pas si maman me permettra de sortir ce soir!...



— Muszę już iść, kochany, mama czeka na mnie z obiadem!...
 — Il faut que je parte chéri, maman m'attend pour dîner!...